Nr. 286 — Lwów — Czwartek dnia 15 Grudnia. — Rok 1892.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 3.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Ireniusza — Sofonia Pr.
Jutro: św. Adelajdy C. — Warwary M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 51
Zachód „ „ 3 „ 59

Długość dnia g. 8 m. 8
Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 14 grudnia.

Wir panamskiego skandalu staje się coraz straszliwszym. Z iście elementarną siłą łamie on wszelkie przeszkody, stawiane rozwojowi jego przez sprzymierzone potęgi giełdy, masoństwa i republikanów bezpośrednio zainteresowanych w tej brudnej sprawie. Na chwilę zdawało się, że ta spółka zdoła wznieść groblę, która powstrzyma spiętrzone fale radykalnej powodzi: naprędce sfastrygowano gabinet z dawnych kawałków i krzyknięto: oto jest rząd, jest legalna siła, która będzie stała na straży praw i ładu, a każdego utrzyma w granicach wytkniętych konstytucyą; parlament nie naruszy praw sądu, zaś sąd będzie bezwzględnie ścigał winnych, choćby stali bardzo wysoko. Tak uroczyście oznajmił Loubet w senacie, a Ribot w izbie deputowanych i obaj zawołali: „Nie przesadzajmy drobnostek! Nie narażajmy dla nich sprawy wielkiej, pamiętajmy o republice!“ Odpowiedziano im oklaskami i głosowaniem wyrażono rządowi zaufanie. Więc odparto falę anarchiczną, idącą z szerokiej rewolucyjnej roztoczy. Zdawało się, że wszystko wejdzie w zwykłe karby i radykalna myśl przekształcenia parlamentarnej śledczej komisyi w konwent bezpieczeństwa publicznego, któryby sądził, więził i wyrokował, skona u stóp zjednoczonej potęgi giełdy, masoństwa i oportunizmu; republika będzie uratowana. Wprawdzie odzywały się jeszcze pomruki radykalne, burzyli się antysemici, jątrzyli bulanżyści, szatańsko śmiali się socyaliści, ale dla wyrwania im żądła puszczono bajkę, że nikt inny, jeno hrabia Paryża rozdmuchał do przesadnych rozmiarów sprawę panamską, a zatem kto o niej mówi za wiele, ten toruje drogę pretendentowi, ten buduje tron królewski. I tego paszkwilu było dość, aby odstraszyć najodważniejszych między radykalistami. Był uratowany „porządek moralny“, kryjący za sobą otchłań brudów. Ale ślepe wypadki mają czasami nieprzepartą siłę, szydzącą nawet z takich potęg, jak loża i giełda.

Traf zrządził, że reporter *Figara* zanotował w swych brukowych wiadomostkach, iż widział ministra finansów Rouviera w towarzystwie niejakiego doktora Korneliusza Hertza. Przeczytał tę wiadomostkę któryś redaktor dziennika *Justice*, organu radykalistów, i przypomniał sobie, że ów dr. Hertz, znany spekulant giełdowy, brał udział w wielu podejrzanych operacyach finansowych. Więc w *Justice* pojawiła się złośliwa notatka o komitywie Rouviera z Hertzem. Z takiego początku powstał nowy a ważny przyczynek do sprawy panamskiej. Na drugi dzień już *Figaro* podało na pierwszem miejscu artykuł o „chlubnej“ działalności pana Hertza wtedy, gdy minister finansów Rouvier jedną ręką rzucał na giełdę stosy renty państwowej i tak wywoływał jej spadek, a równocześnie drugą ręką kupował tę rentę za fundusze sierocińskie i całą różnicę na kursie chował do swej kieszeni, która od tych operacyjek tak grubiała, że w końcu pomieściły się w niej milioniki. Jak ta działalność wpływała na humor ówczesnego szefa gabinetu, a dzisiejszego ministra wojny Freycineta, tego *Figaro* powiedzieć nie może, lecz ono wie, że właśnie Freycinet dał Hertzowi wielki krzyż legii honorowej. Ten artykuł już był bardzo grzmiącą rakietą, po której w parę godzin potem pękły dwie bomby; *Justice* i *Gaulois* opisały cały stosunek Rouviera i Freycineta z bankierskim domem Cohn-Reinach, oraz pośredniczącą rolę Hertza. Do dawnego skandalu przybyła nowa drastyczna scena — i zachwiał się świeżo sfastrygowany gabinet, do którego należą ci dwaj ministrowie.

Tego nie dość. Z okopiska wydobyto zwłoki Reinacha i przekonano się, że ten bankier zginął od trucizny — przyjętej przezeń, czy zadanej mu? — różnie o tem mówią, przypominając złośliwie, że rząd za nadto pośpiesznie pozwolił pochować Reinacha i zbyt ostro sprzeciwiał się żądaniu exhumacyi. Więc to znowu powód do uwłaczających plotek. Dalej: antysemicki dziennik *La Parole Libre* ogromnemi literami wydrukował, że Carnot od dwóch lat zna wszystkie szczegóły matactw panamskich, bo dokumenta otrzymał od mszczącego się na Rouvierze i Freycinecie Constansa, który z łaski tych panów stracił urząd ministra. Zna Carnot te matactwa, a jednak milczy, pokrywa szalbierzy, jest więc ich moralnym wspólnikiem i według ustawy o obowiązkach prezydenta republiki powinien być sądzony jako zdrajca stanu. Tego oskarżenia Carnot nie odparł, pominął je milczeniem, co w takiej chwili i w takiej sprawie jest bardzo dziwne. Więc znowu podziałało to na opinię przerażająco. Wreszcie rozeszła się wiadomość, że z aktów wręczonych przez prokuratoryę komisyi śledczej parlamentarnej wynika niezbicie, iż dzisiejszy prezydent izby deputowanych Floquet, będąc szefem gabinetu, otrzymał przez Artona 300.000 franków z funduszów panamskich. Może ich użył na zwalczenie kandydatury Boulangera, ale w każdym razie jest skompromitowany i musi ustąpić z prezydentury w parlamencie, może się znajdzie między oskarżonymi, a tymczasem jego stanowisko zajmie „Katon“ z obozu radykalistów, ów Brisson, który chciał parlamentarną komisyę śledczą przekształcić w konwent bezpieczeństwa publicznego. Jego postawienie na czele parlamentu zapowiada tedy powtórny napływ rewolucyjnej fali. Może wysiłek loży i giełdy znów odeprze niebezpieczeństwo, lecz w danej chwili trzeszczą wiązania republiki, pękają jej fundamenta.

Cicho, bez słówka obrony, podał się Rouvier do dymisyi, którą natychmiast przyjęto i aby wszelki ślad jego zatrzeć corychlej, zaraz oddano jego tekę Tirardowi. Ten wypadek będzie przez opinię wytłómaczony jako potwierdzenie zarzutów, podniesionych przeciw Rouvierowi przez dzienniki. Opinia w swych wnioskach pójdzie jeszcze dalej, bo powie, że jeśli jedna pogłoska okazała się prawdziwą, to prawdziwemi są niezawodnie i wszystkie inne. Straszne jest położenie kraju, w którym osobistości, stojące na świeczniku, obarczone są takimi zarzutami. Prowadzi taki stan do anarchii, wywołuje rewolucyę, jako potrzebę wzburzonego uczucia.

Musimy słuszność przyznać Bismarkowi, który w nowej rozmowie z p. Des-Houx, ogłoszonej w *Matin*, tak się wyraził:

„Sojusz z Rosyą nic nie da Francyi. Jeśli republika rzuci się na nas, carat jej nie pomoże, lecz zaraz uderzy na półwysep bałkański. Jedno tylko może uchronić Europę od wielkiej wojny: to wspólna walka mocarstw ze zbliżającą się burzą anarchiczną, ale i tu Francya będzie odosobniona, bo ona cała, ze swym rządem i parlamentem idzie na czele anarchii. Wszakże ten skandal panamski jest walną bitwą socyalizmu anarchicznego z porządkiem społecznym, który w tej sprawie jest niestety bardzo skompromitowany“.

W tej rozmowie udał się Bismarkowi dowcip, którym kończymy niniejszy smutny artykuł.

„Czy pan kiedykolwiek wyjeżdżał z Europy?“ — spytał Des-Houx.

„Sądzę, że tak, bo byłem w Rosyi“, — odrzekł Bismark.

Innego rodzaju skandal wybuchnął w Stanach Zjednoczonych. W Pittsburgu trwa z dawna olbrzymia zmowa robotników, należących do związku „rycerzy pracy“. Kolosalne młyny „miliardera“ Carnegie'go zrazu stanęły, potem jednak sprowadził ten arcybogacz emigrantów nienależących do robotniczego związku i postawił ich do roboty w swych młynach, a dla obrony ich od napadów bastowników najął prywatne wojsko pewnego przedsiębiorcy Pinkertona, który utrzymuje kilka pułków i wynajmuje je różnym przemysłowym królom, potrzebującym obrony od robotników. Otóż w Pittsburgu zaczęli w zagadkowy sposób umierać emigranci zatrudnieni w młynach i żołnierze Pinkertona. Ponieważ jedli ci robotnicy i żołnierze ze wspólnego kotła, przeto powstało podejrzenie, że są truci. Zrobiono śledztwo i przekonano się, że istotnie, kucharz najęty przez Carnegie'go, aptekarz i lekarz fabryczny byli przekupieni przez związek „rycerzy pracy“, aby w potrawach struli wszystkich emigrantów, zatrudnionych przy młynach, i całą siłę zbrojną Pinkertona. Kucharza, aptekarza i lekarza uwięziono.

W sprawie ruskiej.

Od jednego z obywateli z ziemi bełzkiej, otrzymujemy następujące pismo:

Do bardzo słusznych twierdzeń p. Władysława Kozłowskiego w numerze 281 *Przeglądu* dodam i ja także kilka moich uwag.

Prawdą jest, że powaga księży ruskich jest podkopaną, ale nie przez społeczeństwo polskie, tylko przez samych księży ruskich, zatrudniających się agitacyami wyborczymi, przy których nieraz i parę kieliszków wypić i w twarz się z wyborcami wycałować potrzeba, równie jak i przez zdzierstwo za udzielanie obrzędów cerkiewnych, nie wyjmując nawet spowiedzi i udzielania Oleju św. chorym. Że nasz włościanin tak łatwo przechodzi na prawosławie, dziwić się nie można. Od czterdziestu bowiem lat kładą mu w ucho księża moskalofile, że prawosławie a unia to jedno, powtóre z nadgranicznych wsi na święta lub niedziele chodzą tutejsi włościanie bez żadnej przeszkody przez granicę suchą do prawosławnych cerkwi w Królestwie polskiem na nabożeństwa i tam się nawet spowiadają, a prawie wszystkie parafie po nad granicą naszą obsadzone księżami apostatami z Galicyi, którzy ich tam przyjmują, fetują i podług swej myśli pouczają. Nasz tedy włościanin pewnym jest, że przechodząc na prawosławie nie zmienia zupełnie religii, zwłaszcza, że słyszy w swojej własnej cerkwi swojego własnego proboszcza, choćby najporządniejszego, czytającego podczas mszy św. modlitwę za „wsich prawosławnych Chrystyjan“. Jestto modlitwa za Papieża, Cesarza i metropolitę, modlitwę tę czyta ksiądz moskalofil za Papieża, Cęsarza, metropolitę bardzo niedosłyszalnym głosem, aby nawet najbliżej stojący chłop tego nie dosłyszał, zaś koniec „i za wsich prawosławnych Chrystyjan“ bardzo podniesionym głosem, ażeby cała cerkiew słyszeć mogła.

Mnie samemu zdarzyło się, mówiąc z włościanami o teraźniejszej emigracyi, gdy im nadmieniłem, że emigrując, trzeba się wyrzec swojej wiary i przyjąć prawosławie, odpowiedzieli mi, że to jest jedna i ta sama wiara, bo każdy nasz ksiądz tutejszy modli się przy mszy „za prawosławnych Chrystyjan“, czegoby pewnie nie robił, gdyby to była inna lub jakaś zła wiara.

Nie łudźmy się tedy, lud nasz jest tak obrobiony i przysposobiony do prawosławia, że przy pierwszej lepszej sposobności bez żadnego wahania się na prawosławie przejdzie. Mamy także w naszym nadgranicznym sokalskim powiecie paru nauczycieli ludowych, wypędzonych z innych powiatów za prawosławne agitacye.

O.

KORESPONDENCYE.

Londyn 10 grudnia.

Jeżeli nie mamy do czynienia z humbugiem amerykańskim, dowiedzieliśmy się wreszcie o szczegółach reformy irlandzkiej, jaką zamierza przeprowadzić Gladstone. Amerykański dziennik bowiem *Sun* w korespondencyi z Londynu odsłania rąbek tej tajemnicy, ręcząc, że wiadomość swą czerpie z najlepszego źródła, bo od Herberta Gladstona, syna premiera ministrów. Otóż wedle twierdzenia *Sun'a*, Irlandya ma być podzielona na cztery prowincye, a każda z nich otrzyma osobny sejm i administracyę, wszystkie zaś cztery sejmy wybierać będą dożywotnich członków senatu irlandzkiego, który obradować będzie w Dublinie i grać będzie mniej więcej rolę amerykańskiego rządu związkowego. Tyle jest słów ustępstw na rzecz samorządu irlandzkiego. Przyjrzyjmy się z kolei węzłom, jakiemi połączono ów samorząd z Anglią, aby nie mógł jej bruździć. Przedewszystkiem senat obradować będzie pod przewodnictwem gubernatora jednej z czteru prowincyi, flota, warownie i wojsko pozostają i nadal w jedynej zależności od rządu angielskiego. Irlandya nie może prowadzić bezpośrednich układów z obcemi państwami, nie może nakładać ceł na towary angielskie i kolonialne, nie może uchwalać ustaw, ograniczających wolność, własność osobistą lub swobodę wyznań. Nadto gubernatorowi przysługuje prawo sprzeciwienia się uchwałom sejmów prowincyonalnych, wszystkie zaś ustawy i uchwały przeglądane będą przez angielską tajną radę sprawiedliwości. Natomiast Irlandczycy będą brać udział w obradach parlamentu angielskiego, wysyłając doń po 20 posłów z każdej prowincyi.

Sędziwy Gladstone dostąpił dnia 3 grudnia wielkiego zaszczytu a zarazem wielkiej przyjemności. Miasto Liverpool ofiarowało mu honorowe swe obywatelstwo, czyli jak się mówi po angielsku „swobodę“. Jest to rodzinne miasto *Great old man'a*, w którem ojciec jego żył i dorobił się znacznej fortuny. Mimo to tak długo czekać musiał Gladstone na obywatelstwo liverpoolskie, gdyż obywatele tamtejsi czystej krwi konserwatyści, w żaden sposób nie mogli się zdecydować na takie odznaczenie liberalnego męża stanu.

W gwarnej i wiecznie kipiącej stolicy Anglii odbiło się w tych dniach echo naszych zapasów i usiłowań, oto bowiem towarzystwa polskie, istniejące w Londynie, t. j. „Towarzystwo polskie“, „Towarzystwo pracujących Polaków“ oraz „Towarzystwo bratniej pomocy“ połączonemi siłami urządziły obchód listopadowej rocznicy. Obchód ten właśnie z tego powodu, że wszyscy Polacy doń ręki przyłożyli wypadł bardzo dobrze i odznaczał się niczem niezmąconym, podniosłym nastrojem. Przewodniczył mu p. Baraszkiewicz, emigrant z roku 1848 i rozpoczął wieczór przemową, w której dodawał słuchaczom otuchy i wskazywał, że zainteresowanie się nami i naszą przeszłością nie upada, lecz rośnie. Następnie p. Arcikowski przemówił po litewsku do licznie zebranych Litwinów, p. Wierzbicki, prezes „Towarzystwa polskiego“ scharakteryzował w swej przemowie powstanie r. 1830 i 31 z dzisiejszego punktu widzenia n rodu polskiego, a następnie p. Witold Jodko miał odczyt o przyczynach upadku powstania listopadowego i wskazywał, że najgłówniejszym powodem było to, że nie umiano ludu wiejskiego pociągnąć do wspólnej walki za wolność. Nie będę wyliczał dalszych punktów programu deklamacyjno-muzycznego, zaznaczę tylko, że zebrani odśpiewawszy chórem „Z dymem pożarów“ i „Jeszcze Polska nie zginęła“ rozeszli się do domów, unosząc w swych piersiach podniecone tym obchodem uczucie tęsknoty za Ojczyzną, tą hen za morzami, za górami, której mimo oddalenia, mimo życia wśród obcych, nigdy miłować nie przestali.

Aby nie psuć nastroju dzisiejszej korespondencyi, pominę drobne kwestye codziennego życia a przejdę do spraw literackich, w których i tak nieco zalegam. W tutejszym teatrze Liceum wystawiają obecnie z wielkiem powodzeniem szekspirowskiego „Króla Leara“, a dzięki zabiegliwości Irwinga wystawiają tak, że nawet zobojętniali dla poważnej sztuki na deskach teatralnych Londyńczycy są po prostu tem arcydziełem zelektryzowani. Ósma to już tragedya szekspirowska, która ukazuje się w Liceum, odkąd Irwing objął jego kierownictwo. Do wykonania arcydzieł starego Willa bierze się dyrektor, który jest równocześnie jednym z najznakomitszych aktorów na świecie, z nieporównanym pietyzmem. Studya trwają dwa lata. Najbieglejsi archeologowie i artyści pracują nad przygotowaniem dekoracyi i kostyumów, najznakomitsi historycy i krytycy przygotowują całe studya o każdej z postaci, tak, że najdrobniejszy rys nie jest w nich pominięty. Kiedy tak przygotowane arcydzieło ukaże się na scenie, zdaje się widzowi, że patrzy na jakiś sen cudowny, że dotknięciem różczki czarodziejskiej przeniesiony został rzeczywiście w czasy zamierzchłej przeszłości.

Jednak główną strawę literacką publiczności stanowi powieść, w najrozmaitszych swych odmianach, mieniąca się tysiącem barw i odcieni. Niedawno znana autorka powieści na tle galicyjskiem, ukrywająca się pod panieńskiem swem nazwiskiem: miss Dorothea Gerard, napisała powieść p. t. „Przysięga Etelki,“ której akcya rozgrywa się w wojskowych kołach austryackich i tragicznie się kończy w skutek t. zw. „pojedynku amerykańskiego“, który właściwie w jednej tylko Austryi utrzymuje się w zwyczaju. O całej powodzi innych powieści na razie pisać nie będę, zrobię tylko skromną uwagę, że z wyboru tłumaczeń z angielskiego na polski język, publiczność polska nie bardzo może sobie wyrobić pojęcie o charakterystyce całości powieściopisarstwa w Anglii. Tłumacze nasi rzadko sięgają bowiem do powieści osnutych na tle religijnem, które stanowią przynajmniej połowę całej liczby powieści, wychodzących w Anglii. My z naszą tolerancyą religijną z jednej strony, a z poszanowaniem religii bez fanatyzmu z drugiej nie bardzo byśmy się zgodzili na wplątanie religii i najpodnioślejszych jej haseł we wcale nieidealne czasami intrygi miłosne. Ale w Anglii jest inaczej i z tem się liczyć trzeba.

Nie wiem czy który z czytelników przypuściłby, że w protestanckiej Anglii powieść religijna, pisana przez gorących przeważnie protestantów, przyczynia się sama przedewszystkiem do podkopania tego protestantyzmu i utorowania drogi katolicyzmowi. Przyczyną tego jest w pierwszym rzędzie pomnożenie się piór kobiecych, które z religii anglikańskiej robią jakieś łzawe rozpływanie się nad drobnostkowemi, nie wartemi w gruncie rzeczy uwagi, niby cierpieniami zdenerwowanych i histerycznych ladies i misses angielskich. Zdrowa więc część publiczności dostawszy do rąk swych taką książkę, zadaje sobie pytanie: „I toż ma być religia, która ma nam wypełnić życie i dać cel jego?“ i również mimowoli zwraca oczy swe ku katolicyzmowi, który daleki od religijnej pedanteryi, wskazuje przedewszystkiem wielkie uczucie i wielkie poświęcenie jako cel, który nawet wielkim przestępcom przebacza, jeśli „wiele miłując“, odkupią swe winy.

Z drugiej strony szczerzy i głęboczy powieściopisarze, którzy niczego nie pragnęli bardziej jak podniesienia protestantyzmu, nie będąc zdolni do kłamstwa i obłudy, skoro przyjrzeli się życiu i działaniu duchowieństwa, zobaczyli, że się tam wiele psuje i w chęci naprawienia złego, przezwyciężając swą angielską dumę, która nie pozwala na zganienie wielu angielskich instytucyi tylko dla tego, że są angielskie, odmalowali w swych powieściach jaskrawo rozprężenie, wkradające się w szeregi duchowieństwa anglikańskiego: światowość, chciwość, hypokrytyzm i tę zbytnią świeckość, która dostojnikom kościoła każe dbać więcej o powodzenie salonowe żony, o karyerę dzieci, o sztuki piękne i parlament, niż o sprawy pasterskie powierzonych sobie parafii lub dyecezyi. Przykład doskonałej satyry stosunków tych dał niegdyś Kingsley w powieści „Yeast“, Antoni Trollope zaś w romansie „The Warden“. Następcy ich roztaczają ciągle przed naszemi oczami świat ów ciekawy, reszcie Europy nieznany.

Chcieli wzmocnić swój kościół, a sami mu najdotkliwszy zadali cios, bo słowa „kłamstwo i obłuda“ rzucone jakiejś instytucyi, jeśli znajdą w społeczeństwie odgłos, stają się, jak po-

1)

Z Chicago do Europy.

I.

Cleveland (Ohio) i Pittsburg (Pensylwania)

w październiku 1892.

Smoky city!.. „Miasto dymu,“ oto popularna nazwa Pittsburga w całych Stanach Zjednoczonych, i muszę przyznać, że zasłużona. Czarny, węglowy duszący dym, to główna treść miasta. Siedzę w parterze hotelu Monongahela nad rzeką tej samej nazwy, spoglądam przez okno i widzę przed rzeką, za rzeką, na dole, na górze, wszędzie dym i dym. Nie wątpię, że jest słońce na niebie, wszak jasno i ciepło, ale słońca nie widać, bo cały firmament to jedna gęsta masa dymu.

Nie pojmuję jak tu można dłuższy czas wytrzymać — człowiek chodzi zawsze jak kominiarz, o czystym kołnierzyku nie ma mowy, choćby go zmieniać co godzina, a dość jest ręką pociągnąć po twarzy, aby wyglądać jak mulat lub tatuowany Papuańczyk.

Jeszcze nigdy w życiu nie widziałem tyle fabryk razem obok siebie, jak tu — spoglądając nocą na miasto ma się wrażenie olbrzymiego pożaru, bo wszędzie ogień odbija krwawą łuną od gętych kłębów dymu lub pary.

Jestem w środku bogatej, szczęśliwej Pensylwanii. Tutaj przyroda szczodrą ręką wysypała swe dary: żyzne pola, soczyste łąki, piękne lasy, urocze wzgórza pełne podziemnych skarbów, a przedewszystkiem węgla, nafty i żelaza. Nie dziw więc, że Amerykanin z gorączkowym pośpiechem stara się wszystko wydobyć i zużyć — więc warczą koła, szumią parowe maszyny, żarzą się ogniska i dymią kominy.

Tak!.. jestem w Pensylwanii, już tylko 12 godzin drogi od wybrzeży Atlantyku. A tam za Atlantykiem w dalekiem wschodzie leży *home, my sweet home*, do którego rwie się serce.

Kiedy okręt wojenny po długiej żegludze do około ziemi zwraca po raz pierwszy — dziób swój w kierunku ojczystych brzegów, natenczas stosownie do ogólnie przyjętego zwyczaju, załoga wywiesza olbrzymią flagę, spadającą ze szczytu najwyższego masztu aż do poziomu morza, i oddaje się radości, bo jakkolwiek tysiące mil oddzielają jeszcze statek od ojczyzny, to przecież odległość z każdą chwilą się zmniejsza, i można już obliczyć czas, kiedy drogie wybrzeża wynurzą się nareszcie ze szmaragdowych toni morskich.

Przypominam sobie, że w ubiegłym roku doznałem pod koniec mej pierwszej amerykańskiej podróży podobnego uczucia. — Kiedy pewnego jasnego jesiennego poranku wyjrzałem z wozu sypialnego przez okno i zobaczyłem, że pociąg pędzi po dzikiej pustyni Arizony ku wschodzącemu słońcu, natenczas rozkoszne drżenie wstrząsnęło mem sercem, w oczach zakręciły się łzy, a z piersi uleciało westchnienie: Na wschód, na wschód do Atlantyku, do Europy!.. Jeszcze tysiące mil potężnego kontynentu Ameryki, tysiące mil Oceanu oddzielały mię od drogich wybrzeży, a jednak nie myślałem już o niebezpieczeństwach, które mi jeszcze groziły w długiej podróży, nie myślałem o obszarach, które miałem do przebycia, bo oddany radości, wierzyłem, że łaskawy los zaprowadzi mię szczęśliwie do domu.

Obecnie tego roku, kiedy znów pędzę ku wschodowi wzdłuż wielkich jezior, cieszę się tak samo na myśl powrotu do ojczyzny, jednakowoż do tej radości miesza się kropelka goryczy, to jest żal, że porzucam Amerykę.

Śmiejcie się ze mnie, a jednak tak jest rzeczywiście. Zeszłego roku poznałem tylko przyrodę Ameryki północnej, ona była dla mnie przedmiotem studyów, przedmiotem podziwu i zachwytu, ale nie pociągała ku sobie serca. Obecnie zaznajomiłem się i z ludźmi, a to przeważnie z naszymi rodakami, i muszę przyznać, że przywiązałem się do nich serdecznie. Pokochałem te zacne serca, te dzielne charaktery, które całą swą przyszłość upatrują we własnej sile, i czuję szacunek dla tych *self made men*, którzy rzuceni na drugą półkulę w obce otoczenie, pomiędzy obcych ludzi, nietylko że nie upadli na duchu i wyrobili sobie własną pracą znośny byt, lecz także w tych przykrych warunkach nie zatracili najwyższego ideału człowieka: miłości ojczyzny.

Jestem więc w Pittsburgu. Ponieważ atoli z Chicago do Pittsburga jest około tysiąca klm. drogi, a jazda balonami nawet w Ameryce nie jest jeszcze w modzie — przeto winienem łaskawemu czytelnikowi opisać bodaj w krótkości mą podróż.

Pierwszą mą większą stacyą było Cleveland, potężne, bo przeszło ¼ milionowe miasto nad jeziorem Erie, pierwsze co do wielkości po Cincinati w stanie Ohio.

Spacerując po ulicach tego miasta, ma się wrażenie dalekiego zachodu, gdzie w dzikiej puszczy buduje się dom po domu — gdzie wszystko dopiero wytyczone i nieskończone. Nie sądziłem nigdy, aby tak wielkie i już 60 lat istniejące miasto na wschodzie mogło mieć tak dziwny wygląd. Tu bowiem wkrada się dziki bór lub dziewicza prerya pomiędzy ulice i domy, a pyszne gmachy, pełne nowoczesnego zbytku, graniczą bezpośrednio z nieokiełzaną puszczą. Nigdzie w Ameryce nie zdarzało mi się widzieć tak wybitnego zetknięcia się kultury z przyrodą. Idziemy sobie spokojnie ulicą, gdy nagle spostrzegamy przed sobą wielki jar, ulica się urywa stromą ścianą, porosłą burzanami i chwastami, wprawdzie mieszkańcy sąsiednich domów zapewniają, że tu wkrótce ma stanąć most, lecz co nam potem, na razie chcąc się dostać na drugą stronę, musimy daleko obchodzić, bo biada nam, jeżeli idąc za przykładem zamorusanych dzieciaków, spuścimy się w jar dla skrócenia drogi! Obłoceni, pokryci kurzem, wyjdziemy z jaru więcej do jeżów niż do ludzi podobni, bo w sukniach naszych tkwią setki kolców z bodiaków i jakieś złośliwe kolczaste nasienia chwastów, które drapią niemiłosiernie.

Toż samo udając się z jednej części miasta na drugą, musimy przechodzić przez stepy i jary, musimy brnąć po kolana w piasku, bo drogi jeszcze nie gotowe. W głębokim parowie przecinającym wschodnią część miasta, rozsiadły się olbrzymie destylarnie nafty Standart Oil Co., dalej na północy walcownie, hamarnie etc., gdyż Cleveland jest fabrycznem miastem i odznacza się przedewszystkiem przemysłem żelaznym.

Oczywista, że i Polonia Clevelandzka, której tutaj jest około 20.000, nie pozostała w tyle za innemi miastami w przyjęciu gościa ze „starego kraju“.

W towarzystwie licznego towarzystwa, które pod przewodnictwem mego serdecznego znajomego z Buffalo p. Dewoyny, redaktora tutejszej *Polonii w Ameryce*, powitało mnie na dworcu, udajemy się po sutem śniadaniu w hotelu Forest-Home „na Warszawę“. Warszawa jest to główna kolonia polska w Cleveland, kupiąca się koło kościoła św. Stanisława, i wygląda bardzo przyzwoicie. Przedewszystkiem kościół w stylu gotyckim jest wcale okazały, grzeszy tylko wewnątrz przesadą malowidła. Polskie domki przeważnie drewniane, są schludne, przestronne i świadczą o dobrobycie mieszkańców. Są jednakże i murowane, formalne pałacyki, jak np. willa p. Orlikowskiego, który mnie przyjął w gościnę i serdecznie podejmuje. Przybył on tu przed 20 laty z Prus Zachodnich jako biedny budowniczy, wytrwałą jednak pracą i przedsiębiorczym zmysłem dorobił się znacznego majątku i jest dziś wpływowym i poważanym obywatelem.

Zwiedzam więc przedewszystkiem kościół i szkołę parafialną im. św. Stanisława, przyczem składam wizytę ks. Rosińskiemu, w którym poznałem młodego, zacnego i pełnego patryotyzmu kapłana.

Potem w liczniejszem towarzystwie udając się o 2 kilometry dalej na wschód do „Krakowa“, drugiej kolonii polskiej, choć znacznie mniejszej od Warszawy, ze skromnym drewnianym kościółkiem, którym zarządza ks. Orzechowski, żołnierz z r. 1863.

Wreszcie pojechaliśmy do „Poznania“, osady leżącej na zachodniej części miasta.

Prof. Dr. Emil Dunikowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wiada Montegut w studyum swem o religijnej powieści angielskiej, hasłami „niosącemi zawsze, jak talizman magiczny, śmierć instytucyom, przeciw którym wymierzone zostały".

I tak powtarza się ta odwieczna historya o „równaniu drogi" przed Kościołem katolickim nawet przez jego wrogów.

Zabójstwo przez zemstę.

Z Szawel w gubernii kowieńskiej na Litwie donoszą pod datą 2 grudnia.

W dniu 12 maja r. b., w pobliżu dóbr Medemrode bar. Roppa, w powiecie szawelskim, padł z ręki zbrodniczej, zabity wystrzałem z fuzyi, adwokat przysięgły Bogdziewicz, który jechał wówczas do Szawel na proces. S. p. Bogdziewicz był plenipotentem barona Roppa i właśnie na szawelskim zjeździe sędziów pokoju miał nazajutrz popierać sprawę jego z włościanami wsi Kessy, oskarżonymi o szereg kradzieży leśnych. Melcer, rządzca dóbr Medemrode, który jechał w towarzystwie adwokata, nie poniósł żadnego szwanku.

Nie ulegało wątpliwości najmniejszej, iż zbrodnia została popełniona tym razem nie w celu grabieży, lecz, widocznie, przez zemstę. Śledztwo pierwiastkowe, rozwinięte w tej sprawie, wyjaśniło wkrótce wszelkie okoliczności i wykryło sprawców zbrodni. Cała wieś Kessy od dłuższego czasu już prowadziła z bar. Roppem zacięty spór z powodu zakwestyonowania przez tego ostatniego serwitutów: leśnego i pastwiskowego, przysługujących dotychczas włościanom. Ponieważ w obronie interesów br. Roppa występował we wszystkich sądach adwokat Bogdziewicz, przeto chłopi zapałali do niego szczególną nienawiścią.

Na czele malkontentów stał Wincenty Szważys, który wraz z Janem Jaontisem i Stan. Stanisem, przegrał w styczniu r. b. proces u sędziego pokoju o kradzież leśną. Wymienieni powyżej włościanie poprzysięgli, iż srodze pomszczą na Bogdziewiczu przegraną sprawę, że go zabiją. Według słów żony Bogdziewicza, na parę tygodni przed zabójstwem ktoś pisemnie ostrzegał Bogdziewicza, iż na jego życie jest uplanowany zamach i że zabójcą ma być jakieś wynajęte *ad hoc* indywiduum. Oprócz tego p. Bogdziewiczowa zeznała, iż przed rokiem przeszło niewykryty dotąd złoczyńca usiłował już zamordować jej męża i że zbrodnia wówczas się nie udała jedynie dzięki przypadkowi.

Inni świadkowie wyjaśnili, iż w wigilję zabójstwa Bogdziewicza włościanin Szważys przychodził do Medemrode, aby się dowiedzieć, kiedy wyjedzie Bogdziewicz. Ponieważ jeszcze na parę dni przed zbrodnią Szważys, Jaontis i Stonis opowiadali, iż „z adwokatem wkrótce będzie bardzo źle", podejrzenie przeto padło odrazu na nich i niezwłocznie ich też aresztowano; do winy jednak żaden się z nich nie przyznał.

W pobliżu miejsca zbrodni, na pograniczu gubernii kurlandzkiej i kowieńskiej, znaleziono dubeltówkę, w której brakowało jednego naboju. Sądząc ze śladów, zostawionych po sobie w lesie przez zabójcę, nie było wątpliwości, iż udał się on ku gubernii kowieńskiej, a następnie skierował się ku wsi Kessy. W miarę posuwania się naprzód, sprawa o zabójstwo adw. Bogdziewicza, przyjmowała wciąż większe i większe rozmiary. Wykryto, iż cała niemal wieś Kessy przyjmowała pośrednio udział w rzeczonej zbrodni.

U sędziego śledczego zjawił się wkrótce włościanin wsi Kessy, Jan Jakubajtys, i — przyznając się do pośredniego udziału w zabójstwie Bogdziewicza, zeznał mniej więcej co następuje:

— Jeszcze w 1891 roku włościanie wsi Kessy szukali usilnie człowieka, któryby się podjął zabicia Bogdziewicza za 100 rubli, które zawczasu zebrali pomiędzy sobą. Pewnego dnia, w wielkim poście r. b., wracałem z kościoła z Kazimierzem Norejkisem, który się śmiał z nas wszystkich, t. j. z mieszkańców wsi Kessy, iż nie możemy poradzić z jednym Bogdziewiczem. Norejkis się przechwalał, iż podjąłby się zabicia adwokata nawet za 50 rubli. Po kilku dniach, za wiedzą włościan, ja zaproponowałem Norejkisa mym sąsiadom, którzy się ucieszyli mocno i przystali na zapłacenie mu 50 rubli, lecz dopiero po dokonaniu zabójstwa, przyczem niezwłocznie zaopatrzyli go w strzelbę, konia i wóz, i obiecali udzielić potrzebnych informacyi o dniu przyjazdu Bogdziewicza do Szawel lub do wsi Medemrode".

Kazimierz Norejkis, pociągnięty do odpowiedzialności, przyznał się do winy, potwierdziwszy prawie w całości streszczone powyżej wyjaśnienie Jakubajtisa, a przytem dodał, iż włościanie wsi Kessy zaopatrzyli go nietylko w strzelbę, konia i t. d., lecz ostrugali nawet gałązki u spodu jodły, z za której miał strzelać Norejkis do przejeżdżającego Bogdziewicza.

Norejkis wskazał wszystkich włościan, którzy należeli do składki na zakupienie jego strzału do Bogdziewicza.

Na ławie oskarżonych zasiadło w tej sprawie 11 osób, z Norejkisem, zabójcą bezpośrednim, na czele. Wśród oskarżonych, obok 23-letnich młodzieńców, znajdował się 72-letni starzec.

Śledztwo sądewe i rozprawy zajęły dwa dni czasu.

Wyrokiem sądu okręgowego wszyscy oskarżeni uznani zostali za winnych i skazani na pozbawienie wszystkich praw stanu i zesłanie do robót ciężkich na 7 do 12 lat, a następnie na dożywotnie osiedlenie na Syberyi.

KRONIKA.

Lwów 14 grudnia.

Na audyencyi u Cesarza byli onegdaj między innymi członek Izby panów hr. Zamoyski.

Odznaczenia. Panna Marya Paszkiewiczówna, córka warszawskiego adwokata, ukończona uczenica Sorbony, otrzymała medal srebrny za pracę naukową z dziedziny nauk przyrodniczych.

Mianowania. Ks. Paweł Smolikowski, były rektor OO. Zmartwychwstańców, mianowany został przez Ojca św. konsultorem św. kongregacyi koncylium w Rzymie.

Z armii. Pułkownik artyleryi Gustaw Semrad mianowany został dyrektorem artyleryi fortecznej w Przemyślu, a pułkownik artyleryi Franciszek Grasser, dyrektorem artyleryi fortecznej w Krakowie. — Kapitan I klasy 80 pp. Franciszek Kucharski przy przeniesieniu na własne żądanie w stan spoczynku otrzymał tytuł majora *ad honores*. — Dr. Julian Lubowiedzki, mianowany został starszym lekarzem. — Rusznikarz I klasy w 55 pp. Wilhelm Florer, otrzymał srebrny krzyż zasługi z koroną. — Akcesistą prowiantowym w rezerwie mianowany p. Ryszard Szulc. — W stan spoczynku przeniesiony por. Henryk Rożniatowski.

Konkursa. Dyrekcya poczt i telegrafów rozpisała z terminem do dnia 27go bm. konkurs na posadę ekspedyenta pocztowego w Mikołajowie obok Bóbrki.

Zmiana własności. Dobra Kawsko, w powiecie stryjskim, kupił w tych dniach od galicyjskiego Banku kred. żyd Elkune Schacht.

Wenta gospodarska. Na wentę gospodarską, odbyć się mającą dnia 22go grudnia nadesłali: hrabina Otylda Stadnicka 25 złr., pani Kazimierzowa Tchorznicka 10 złr.; hr. Michałowa Baworowska 15 złr., pani Augustowa Gorayska 1 krąg sera, pan Przedrzymirski 1 rogacza, 2 zające; hr. Potocki z Buczacza 6 zajęcy, generał Merey 10 złr., hr. Potocka z Ossowiec 1 rogacza, 1 zające.

Marya Badeniowa.

Od Dyrekcyi teatru hr. Skarbka otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: „W numerze wczorajszym *Kuryera Lwowskiego* znajduje się artykuł, omawiający zamknięcie korytarzy przechodowych w teatrze hr. Skarbka we Lwowie, klatki schodowej głównej i spór dyrekcyi z Kołem literacko-artystycznem o dostęp do lokalności, przez Koło zajmowanych.

Gdy wiadomości dotyczące powyżej wymienionych spraw, są wręcz z prawdą niezgodne, upraszam Wielmożnego Pana Redaktora o łaskawe zamieszczenie w najbliższym numerze *Przeglądu*, że

Przejścia korytarzowe w teatrze, oraz główną klatkę schodową zamknięto wskutek uchwały komisyi, zwołanej zeszłego roku przez Wydział krajowy. w której wzięli udział przedstawiciele Wydziału krajowego, Namiestnictwa, Rady miejskiej, policyi, straży ogniowej, fundacyi hr. Skarbka i dyrekcyi teatru. Komisya zaleciła zamknięcie tych przejść w celu, ażeby usunąć nieporządki na schodach i korytarzach, przeciągi i utrzymać możliwe ciepło, a Namiestnictwo w wykonaniu tej jednomyślnie przez komisyi powziętej uchwały, poleciło w koncesyi, dyrekcyi nadanej, wprowadzenie w życie tej uchwały, co też w porozumieniu z fundacyą hr. Skarbka i komisyą Rady miejskiej, nadzorującej roboty rekonstrukcyjne w teatrze zostało wykonane.

Na dyrekcyi ciąży obowiązek utrzymania w porządku tych korytarzy i schodów, co wtedy tylko może uczynić, jeżeli przez te miejsca obcy przechodzić nie będą mogli, zwłaszcza służba, nosząca wodę, lub węgle.

Ażeby jednak nikt na to zamknięcie przejść użalać się nie mógł, wynajęła dyrekcya na swój użytek wszystkie te lokale, które się łączą bezpośrednio bądź z korytarzami, bądź też z klatką schodową.

Co do Koła literacko-artystycznego, to jakkolwiek odpada mu jedno wejście w ciągu kilku godzin dziennych, to nie sądzi dyrekcya, aby to mogło być połączone z jaką szkodą dla członków mających dostęp do Koła wprost z poza pierwszego przepierzenia dolnego foyer teatru, zwłaszcza, iż nie idzie tu o żaden prywatny interes, ale o dobro uczęszczającej do teatru publiczności.

Łącząc wyrazy poważania, kreślę się Wielm. Pana Redaktora sługą powolnym

Mieczysław Schmitt.

Wystawa krajowa we Lwowie w r. 1894. Dnia 10 bm. ukonstytuowała się XXVII sekcya powszechnej wystawy krajowej we Lwowie, wybierając prezesem rektora tutejszej politechniki, p. Karola Skibińskiego, wiceprezesem inżyniera p. Ludwika Radwańskiego, zaś sekretarzem dra Maryana Ciesielskiego.

Następnie wybrano dla spraw technicznych, elektrotechnicznych i administracyjnych trzech referentów fachowych, a mianowicie pp.: Władysława Kłosowskiego, Romana Dzieślewskiego i Leona Paszkowskiego.

Sekcya ta zajmie się wystawą urządzeń komunikacyjnych, statystyki, ruchu i handlu itd. W pracach postąpiono o tyle, że zarys programu tej grupy będzie mógł być niebawem przedłożony głównemu Komitetowi.

Podziękowanie. Dla ubogich uczniów szkoły chorostkowskiej sprawili pp. hr. Siemieńscy z Chorostkowa 22 sztuk ciepłego ubrania i 12 par bucików. Za ten szczodry dar składam imieniem obdarzonej dziatwy szczere „Bóg zapłać".

Aleksy Hajdukiewicz, kier. szkoły.

Towarzystwo Oszczędności kobiet zawiadamia, że piąty odczyt z dziejów polskich: „O Księstwie Warszawskiem", dra Ludwika Finkla, profes. Uniw. lwowsk., odbędzie się dopiero po świętach Bożego Narodzenia.

Szósty zaś odczyt czyli ostatni z seryi pierwszej, którego przedmiotem będzie: „Rok 1830 — 1831", wygłosi dr. August Sokołowski, prof. Uniw. Jagiell. w początkach stycznia 1893.

Bliższe oznaczenie dnia obu wykładów nastąpi we właściwym czasie.

Pożar. W Bobowy spaliły się zabudowania gospodarskie i dom mieszkalny Samuela Wolfa o 300 kroków od stacyi kolejowej. Szkoda wynosi 4000 zł. Budynki były ubezpieczone na 600 zlr.

Wypadek z naftą. Anna Podhajniuk, właścicielka grajzlerni przy ulicy Kościuszki, która — jak to onegdaj donieśliśmy — poparzyła się naftą, po strasznych cierpieniach zmarła wczoraj w szpitalu.

Cholera. W Kociubińczykach zmarła jedna osoba na cholerę. Zresztą stan zdrowotny w całym powiecie husiatyńskim niezmieniony.

Przykry wypadek. Z Lipnicy wielkiej nam donoszą: Dnia 16 listopada tutejszy proboszcz ks. Jan Maciąga, kanonik i poddziekani, dostał ataku apoplektycznego wieczorem w łóżku z powodu różnych przykrych zajść dnia poprzedniego, wskutek czego została lewa ręka i lewa noga ubezwładniona. Pierwszej pomocy lekarskiej udzielił choremu dr. Jakubowski z Grybowa; chory ma się już znacznie lepiej na nogę, lecz ręka jest jeszcze bezwładna. JE. ks. biskup Tarnowski przysłał mu wikaryusza ks. Ludwika Ligaszewskiego, bardzo zacnego kapłana, siostrzeńca chorego i dotychczasowego seniora w katedrze w Tarnowie, czem wielce osłodził przykry stan chorego. Parafianie, kochający swego czcigodnego proboszcza, zostają w nieukojonym smutku i gromadnie go odwiedzają.

Emigracya włościan do Rosyi. W powiatach złoczowskim, przemyślańskim i brodzkim ruch emigracyjny ustaje. W tych dniach sędzia śledczy ze Złoczowa p. Grzegorz Charak przeprowadził rewizyę w Kniażem, Glinianach, Gajach, Lackiem i t. d. u kilkunastu włościan, znanych jako wielkich zwolenników stronnictwa moskalofilskiego.

W pow. jaworowskim wybuchła gorączka emigracyjna we wsi Rogóżnie.

Z Brodów donoszą, iż onegdaj zatrzymano tam wieśniaka, poddanego rosyjskiego. Zamierzał on jechać do Wiednia i wręczyć Cesarzowi prośbę podpisaną przez całą gminę, z której pochodzi, aby Monarcha nasz raczył się wstawić za gminą tą do cara. Sprzedano jej bowiem bezprawnie grunta będące jej własnością, a wszelkie prośby wnoszone przez gminę do cara pozostały bez odpowiedzi, gdyż mu ich nie doręczono, lecz zwracano gminie. Wieśniaka po przesłuchaniu i spisaniu protokołu puszczono w dalszą podróż.

W Czytelni katolickiej odbędzie się we czwartek 15 b m. pogadanka ks. dr. Eustachego Skrochowskiego „O masonii". Początek pogadanki o godzinie 7. Zarazem poczuwa się komitet Czytelni do obowiązku podania do publicznej wiadomości, iż jako czysty pochód z odczytu ks. Jana Gnatowskiego wpłynęło 186 złr. 43 ct. do kasy Czytelni. Liczba członków Czytelni doszła w ostatnich czasach do liczby dwustu.

Ze Stanisławowa piszą nam: Sprawa ustanowienia w mieście naszem dyrekcyi kolejowej jest na jak najlepszej drodze. W zeszły poniedziałek odbyło się w tej sprawie poufne posiedzenie Rady miejskiej, na którem pp. dr. Szydłowski i dr. Fischler zdawali sprawę z deputacyi swej do dr. Bilińskiego, generalnego dyrektora kolei państwowych. Jeneralna dyrekcya zamierza wynająć lokal dla dyrekcyi stanisławowskiej za czynszem rocznym 4000 na lat dziesięć, ta więc sprawa jak również kwestya czy po upływie owych dziesięciu lat, nie należałoby, aby gmina wybudowała własny gmach, przyjdą pod obrady na najbliższem posiedzeniu Rady.

Obchód rocznicy Listopadowej powiódł się znakomicie, przemowa marszałka powiatowego pana Stanisława Brykczyńskiego zrobiła należyte wrażenie, kazanie ks. Skarbowskiego podczas nabożeństwa za poległych w roku 1830-31, rozgrzało umysły, a koroną obchodu było przedstawienie w teatrze, gdzie między innymi punktami odegrane zostały: „Pierwiosnki" K. Ujejskiego i „Dzika różyczka" Blizińskiego, dwa utwory tchnące taką poezyą i swojskiem uczuciem, że nadają się bardzo do przedstawień podczas narodowych obchodów.

Teatr p. Kwiecińskiego zasługuje się coraz lepiej sztuce i uczuciu narodowemu, tak przez dobór sztuk, jak przez skwapliwy udział w obchodach narodowych. W ostatnich czasach artyści naszego teatru odegrali kilka sztuk patryotycznych: Jan Kiliński, Kasper Karliński, Obrona Częstochowy, dalej nieocenioną pamiątkę naszej przeszłości, fredrowską Zemstę, poza tymi utworami poważniejszego zakroju odegrano komedyę p. Abrahamowicza „Adwokat bez klientów", a wreszcie podjął się p. Kwieciński trudnego zadania, przedstawienia sztuki Sudermana „Honor". Tu złożyła trupa nasza egzamin swej dojrzałości, bo rzecz niełatwa w wykonaniu, nawet dla pierwszorzędnych teatrów, wyszła w grze naszych artystów zupełnie zadowalniająco. Niby więc nie pozostawało do życzenia w sprawie teatru p. Kwiecińskiego, gdyby nie dziwna obojętność publiczności.

Ruchliwe nieco w ostatnich czasach nasze mieszczaństwo postanowiło uprosić hr. Wojciecha Dzieduszyckiego do wygłoszenia w adwencie odczytu, z którego dochód przeznaczonoby na fundusz zapomogowy dla ubogich mieszczan.

Artykuł pani Modrzejewskiej. W listopadowym zeszycie bardzo poważnego miesięcznika angielskiego *Forum* spotykamy obok studyum Chamberlaina o instytucyach municypalnych w Ameryce i Anglii, artykuł podpisany *H. Modjeska*, a noszący tytuł: „Sceny subwencyonowane i teatr w Ameryce". Autorka dowodzi, że mimo pozornego rozkwitu i ustawicznie mnożącej się liczby teatrów i towarzystw dramatycznych w Ameryce, tamtejsze przedsięwzięcia sceniczne stoją w niezmiernie słabym związku ze sztuką, a zrodzone jedynie ze spekulacyi, ją tylko mają na celu. Publiczność amerykańska lubi teatr, i potrzebuje go, lecz w wyborze nie jest trudną. Każde widowisko jest dla niej równie pociągającem, a pani Modrzejewska nie może zapomnieć wrażenia, jakie za pierwszym pobytem jej w Ameryce zrobiło na niej znalezienie w dzienniku pod rubryką „Rozrywki" bardzo poważnej krytyki przedstawienia „Juliusza Cezara", a tuż pod nią, tymże samym drukiem, równie obszerne sprawozdanie z popisu małp tresowanych. Niezmiernie rzadko zdarza się spotkać w Ameryce, aby miasta, nawet bogate, posiadały podobnie, jak się to dzieje w Europie, osobne gmachy, na przedstawienia teatralne przeznaczone. Przyjeżdżająca trupa musi urządzać swe widowiska w salach najfatalniej urządzonych, a które bywają kolejno wynajmowane do rozmaitych przedsiębiorstw. Zdarza się więc często, że podobnie jak w dziennikach, tak i w teatrze, przedstawienie „Juliusza Cezara" idzie bezpośrednio nazajutrz po widowisku małp i odwrotnie, a te domy zajezdne są nieraz tak fatalnie urządzone, że do widowni przechodzi się przez sklep korzenny. Czyni się to z umysłu, bo i tak bywa, że właściciel sklepu, jest zarazem przedsiębiorcą teatralnym i jest zdania, że te dwie spekulacye doskonale się z sobą łączą.

Lecz nie w tem tkwi główny powód niskiego poziomu teatrów amerykańskich. Pani Modrzejewska upatruje go w systemie gwiazd podróżujących. Autorka dowodzi, że nie ma nic zgubniejszego dla artysty, dla jego postępu i rozwoju, jak te ciągłe podróże z miasta, do miasta, a zwłaszcza ustawiczne granie jednej i tej samej sztuki, powtarzanej po 100, 200 i 300 razy. Artysta zmienia się wówczas w maszynę i traci wszelkie poczucie, myśląc jedynie o tem, by jak najprędzej zejść ze sceny. Tylko Salvini nie chciał się poddać tym tyrańskim wymaganiom Ameryki i Anglii i nigdy nie grał przez dwa wieczory z rzędu, urozmaicając przytem repertuar. Aktor potrzebuje wypoczynku, nie może wejść na scenę, zdając się na swą dobrą gwiazdę i wyrozumiałość publiczności. A czy może być inaczej po 24-godzinnej podróży, kiedy między opuszczeniem wagonu, a chwilą zaczęcia widowiska upływa zaledwie parę godzin, kiedy ma on tylko tyle czasu, by rozpakować swe tłumoki i zjeść coś naprędce. Wobec tego kapłani sztuki stają się komiwojażerami, a sztuka sama najwstrętniejszą spekulacyą.

Jedynym ratunkiem na to — stała scena. Próbował taką stałą scenę utworzyć w Ameryce Edwin Booth, ale bezskutecznie i dziś w pysznym, wystawionym przez niego gmachu odbywa się w najlepsze handel salcesonów. Muszą więc takie sceny otrzymywać subwencyę i w zamian za nią dawać sztuki klasyczne oraz dopuszczać młodych autorów. Produkcya dramatyczna w Ameryce prawie nie istnieje. Sztuki pisze się tam jedynie na obstalunek, dla jakiej słynnej gwiazdy, pod nieodzownym warunkiem, by zawierały tylko jedną rolę popisową. Wobec tego o rozwoju literackim nie może być mowy, zwłaszcza, że te nędzne sztuczydła „gwiazda" przerabia, naciąga i pstrzy najdziwaczniejszemi efektami, byle tylko ściągnąć publiczność. Idzie o to, by jedno miasto zrobiło początek, tworząc coś w rodzaju wiedeńskiego Burgu, lub Komedyi francuskiej, a wówczas nowość ta wejdzie w modę i ocali teatr amerykański od doszczętnego upadku.

Uroczystość w seminaryum. Dzień 13 bm., jako dzień imienin dyrektora seminaryum p. Ł. Tatomira, znanego w świecie naukowym z rozlicznych prac na polu historyi i geografii, uczciła młodzież seminaryum nauczycielskiego męskiego we Lwowie uroczystem nabożeństwem, podczas którego chór seminarzystów odśpiewał mszę Józefa Elsnera przy towarzyszeniu organów i własnej orkiestry. — Offertoryum odśpiewał kandydat trzeciego roku Didor, a „Benedictus" kompozycyi p. Petera odśpiewał p. M. Domiszewski z towarzyszeniem fletu (p. Dreżepolski).

Po odbytem nabożeństwie zgromadzona w sali konferencyjnej młodzież złożyła życzenia ukochanemu swemu dyrektorowi, poczem chór z orkiestrą smyczkową i fortepianem wykonał piękną kantatę na cześć zacnego kierownika.

Wykonanie mszy i kantaty przeszło wszelkie nadzieje dzięki wytrwałej pracy nauczyciela śpiewu i muzyki w seminaryum p. A. Petera.

Towarzystwo dla rozwoju i upiększ. Lwowa odbyło wczoraj o siódmej wieczorem w sali ratuszowej drugie walne zgromadzenie. Po odczytaniu przez sekretarza dra Kulczyckiego protokołu z zebrania, zawiązującego Towarzystwo, i z pierwszego zgromadzenia, przystąpiono do wyboru dwudziestu członków wydziału, przyczem zaznaczył przewodniczący dr. Pomianowski, że komisya wybrana do ułożenia listy kandydatów na wydziałowych nietylko nie mogła przychylić się do rezolucyi postawionej na poprzedniem zgromadzeniu, aby radnych miasta nie wybierać do wydziału Towarzystwa, lecz owszem uznała to za korzystne dla Towarzystwa.

Cały szereg wniosków członków odesłano do wydziału. Pan Niemczynowski domagał się wysłania petycyi do Koła polskiego, ażeby — przy popieraniu ustawy o uwolnieniu 180 domów od podatku z powodu regulacyi Lwowa — starało się o utworzenie wśród tych domów trzech kategoryi, tj. takich, które mają być wolne od podatku przez lat 20, 25 i 30.

Dr. Kadyi podniósł, że należałoby połączyć jedną przecznicą ulice: Łyczakowską, Piekarską, Kochanowskiego i Zieloną, i poruszył myśl, czyby nie dało się utworzyć funduszu spółkowego na regulacyę miasta.

Pan Konopacki żądał lepszego rozmieszczenia fiakrów, a przedewszystkiem usunięcia ich z placu Maryackiego i Akademickiego, a p. Rawski dodał, że fiakry powinny mieć stanowisko wzdłuż chodnika. Dalej p. Konopacki podał myśl, żeby z placu t. zw. „Hyclówki" usunąć rakarza i urządzić tam coś w rodzaju krakowskiego „Parku Jordana" dla dzieci.

Dr. Szpilman dowodził, że studnie z basenami przynoszą szkodę mieszkańcom miasta, gdyż woda z basenów, jako zanieczyszczona, staje się rozsadnikiem wielu chorów. Zamiast studzien z basenami powinny być wszędzie zaprowadzone hydranty. Następnie jeszcze dr. Spilman postawił wniosek, aby zażądać od Rady miejskiej ogłoszenia konkursu na plany nowych wodociągów i na plan regulacyi miasta. — Myśl tę poparł architekt Kowalczuk.

Wkońcu mówił jeszcze prof. Jägermann o zadaniach Towarzystwa i podniósł, że zadaniem jego powinno być kontrolowanie i poprawianie działań Rady miejskiej.

W zakładzie ubezpieczenia robotników od wypadków we Lwowie odbyło się dnia 4 bm. piętnaste posiedzenie zarządu przy niezwykle licznym udziale członków z Galicyi równie jak i z Bukowiny.

Z przemówienia przewodniczącego, dra Domaszewskiego, wyjmujemy następujące szczegóły:

W roku bieżącym wypłacił zakład tytułem odszkodowań dla osób uszkodzonych i rodziu pozostałych po osobach zabitych skutkiem wypadków przeszło 28.000 zł. Opłaty za ubezpieczenie pobrane dotąd za rok bieżący wynoszą 90.642 zł 90 ct. i wykazują znaczniejszy wzrost w stosunku do analogicznej cyfry roku zeszłego.

Za inicyatywą inspektora przemysłowego p. Nawratila przygotowuje się do druku instrukcyę o środkach ochronnych przy maszynach rolniczych, przy których stosunkowo najwięcej bywa wypadków.

Inspektor kas dla chorych p. Pogórski zwiedził w ostatnim czasie dalszych jedenaście kas należących do związku, przyczem instytucye te przyjmowały z największą gotowością fachowe wskazówki dotyczące prowadzenia ksiąg i manipulacyi.

Na żądanie obecnego na posiedzeniu komisarza rządowego, radzcy namiestnictwa dra Kleeberga, uchwalił zarząd przedkładać sprawozdania z lustracyi kas dla chorych namiestnictwu, celem umożliwienia ewentualnych dalszych zarządzeń ze strony tej władzy.

---

58)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

A jednak za nimi wszyscy czuwali, załoga stała pod bronią w bojowym ordynku: piechota za palisadą; haubice, przysłonięte matami, aby wróg ich nie widział, nakierowane były na wylot wąwozu; Grebieńczyków zaś pod Wabramem rzucił rotmistrz w bok od forteczki, do płaskiego parowu, którego garb dobrze ich od miurydów zakrywał.

Tak rozłożywszy swe siły, rotmistrz spokojnie nucił z koranu pieśń o podróży Mahometa do raju, a kiedy w modlitwie tej doszedł do strofy, opisującej pojawienie się przed prorokiem Przeczystej Dziewicy, wtedy zamiast następnej strofy o odwróceniu się Mahometa od „przedziwnie powabnej matki chrześcijaństwa", zaczął nabożnie odmawiać: „Zdrowaś Maryo, Panno ostrobramska, łaskiś pełna, Pan z Tobą..."

Skończył i obejrzał się. Przylgnąwszy do wałów, żołnierze patrzyli w pole przez szpary w palisadzie i podawali sobie z ust do ust wesołe o miurydach uwagi; tłumiony śmiech wciąż biegał po szeregach, jak biega siny płomyk po węglach, żarzących się na kominku; puszkarze, ludzie uczeni, z cicha toczyli poważną gawędę o bitwie, która niebawem miała się zacząć; Grebieńczycy zaś, ukryci w parowie, siedzieli na koniach jak kamienni, a wódz ich Wabram, postawiwszy bachmata bokiem do swych szeregów, oczu nie spuszczał z rotmistrza.

Rotmistrz spojrzał w pole. Jak pszczoły z ula, tak się miurydzka jazda wysypywała z wąwozu i zaraz jedne czambuliki szły na prawo, a drugie na lewo, z daleka ujmując forteczkę jakby w szeroko rozwarte ramiona. Niektórzy jeźdźcy puszczali się cwałem prosto ku forteczce i harcując tuż za rowem, wyzywali żołnierzy na rękę, drażniąc ich sprośnemi słowami.

Wtedy rotmistrz mruczał, potrząsając harapem:

— Czekajcie, psubraty! Dam ja wam bobu!

I znowu patrzył w dal, na ową skalną bramę, z której się wysypywali miurydzi. Po chwili, obróciwszy się do Grebieńczyków, ręką skinął.

Wabram zaraz skoczył naprzód — za nim ławą ruszyli Grebieńczycy. Szli równo, wyciągniętym kłusem, a cicho, jak duchy; nie słychać było tętentu, ani jedna szabla nie brzękła; zdawało się, że to nie ludzie żywi idą na bój śmiertelny, ale czarna chmura sunie się po ziemi.

Wjechali na garb parowu i szli dalej, prosto jak strzała, na jedno ramię miurydzkiego szyku. Tam ich zaraz ujrzano i wnet zerwały się dzikie krzyki: Ałłach! Ałłach! Na chwilę powstał między miurydami zamęt, potem wysunął się jeden czambulik, za nim drugi, trzeci, czwarty — i wszystkie długim klinem rzuciły się na Grebieńczyków, wziąwszy odrazu pęd największy.

Grebieńczycy ciągle szli dużym kłusem, a gdy już byli od nieprzyjaciela na jakie sto kroków, wtedy Wabram, podniósłszy się w strzemionach, szablą zrobił młyńca nad głową — i oto Grebieńczycy, zrobiwszy pół obrotu, puścili się takim cwałem, że ich konie brzuchami dostawały ziemi.

Jak w pojedynku przy ostrem natarciu dwie skrzyżowane głównie otrą się o siebie, aż iskry się sypną ze stali i powstanie zgrzyt przeraźliwy, tak te dwie jazdy przemknęły mimo siebie wichrem, zostawiwszy wir kurzu, który w słup się wyciągnął i gnany lekkim wiatrem szedł przez pole na miurydzkie mrowie.

Rotmistrz aż podskoczył z zadowolnienia.

— Dobrze! — zawołał. — Jak mi Bóg miły, dobrze!

Ale pan Maciej, który z fajeczką stał przy puszkarzach, zamruczał:

— Aha! Dobrze! Nie dziwota, kiedy nie może być źle! Przecie to ino miurydy zakazane! Ot, żeby tak on zad pokazał mundurowym! Ale gdzie zaś! Toby żadnym sposobem nie mogło być! Nigdy w świecie!

Słysząc to, bombarder Głotow obrócił się niecierpliwie.

— Bo wy, Macieju, lepiejbyście nie gadali! — rzekł. — U was zawsze jedno: mundur! mundur! A co tu ma mundur? Tu rozkaz, ot co?

Pan Maciej aż zdrętwiał ze zdziwienia. Powoli wyjął z ust fajkę, potem w boki się podparł i z płomieniami oburzenia na twarzy kiwał się jakiś czas całem ciałem.

— Co mundur? — wyrzekł wzburzonym głosem. — Mundur nic?... Dureń jesteś, z przeproszeniem!... Tfu!...

I odwrócił się, sapiąc gniewnie.

Po chwili, już spokojnym głosem, jął puszkarzom wykładać:

— Rozumieta chłopy jeden z drugim: mundur... to je mundur! Nawet oś na tamtym świecie inszy honor ma chłop mundurowy, a inszy w takim sobie kubraczku. Jak Święty Piotr obaczy mundurową duszyczkę, tak zaraz Aniołom Pańskim komenderuje: Baczność! Bramę ooo—twórz!!

— Cicho ty! — ofuknął go rotmistrz.

Pan Maciej uderzył się dłonią po ustach i umilkł.

Wszyscy ze skupieniem znów patrzyli w pole, a tam, przy pierwszych blaskach wschodzącego słońca, bój się właśnie zaczynał.

Grebieńczycy, przemknąwszy mimo owych czterech czambulików, rozdzielili się na dwoje: jedni wpadli z tyłu na kark tym, których ominęli, a drudzy pod Wabramem szli jak wicher w głąb pola, aż pod sam wąwóz, — rozbili po drodze jeden czambulik, wcale się nie zatrzymując, — i zatoczywszy łuk szeroki, uderzyli jak taranem w drugie skrzydło miurydzkiego szyku. Natarcie ich było tak gwałtowne, że całe owo skrzydło na bok ustąpiło, odsłaniając wąwóz, jak płytka fala ustępuje z piaszczystego brzegu, potem się w kłąbek zwinęło i piersią, najeżoną dzidami, uderzyło w Grebieńczyków.

Na prawo i lewo od fortu odrazu dwa powstały bojowiska, oba zażarte i całkiem do siebie podobne, rozszalałe, pełne dzikiej wrzawy i huku strzelb. Zdawało się, że to dwa ogromne potwory tarzają się po ziemi w śmiertelnych kurczach, i wyją z bólu, i w gniewie wściekłym rwą swoje ciało, i kawałkami rzucają je precz od siebie: z tej przewracającej się masy wypadały co chwila konie bez jeźdźców, albo z jeźdźcami, wiszącemi z siodeł bez życia; wypadali pokrwawieni ludzie, nieprzytomni z przerażenia, krzyczący dziko; wypadały całe gromady, oszalałe, wyjące, i biegły na oślep, krwią brocząc ziemię.

Jednakże miurydzi zaczęli brać przewagę. Z ich ruchliwego cielska co chwila wyciągały się długie ramiona i zamykały w sobie Grebieńczyków; — wtedy wrzenie robiło się jeszcze większe, łoskot się wzmagał — i po jakimś czasie pękała ta obręcz, lecz wnet zamykała się znowu. Ilekroć pękła, widać było w jej wnętrzu drgającą masę ciał ludzkich i końskich; ilekroć się zwarła, wnet powstawał jakby wir szalony, pełen chrzęstu żelaza, chrapania zdyszanych koni i przerażających wrzasków. Cudów siły, odwagi, zręczności dokazywał Wabram. Rzucał się jak burza w największy tłok nieprzyjaciół, siekł i rąbał, otwierając przed sobą ulicę, w którą natychmiast wpadali Grebieńczycy. Szli oni za swym strasznym wodzem, jak za wilczycą stado zajadłych wilków, a miurydzi cofali się przed nim, krzycząc: Szajtan! Szajtan! Ogromny chłop Ali-Mahmud, sławny siłacz, zdarłszy konia, rzucił się jakby z góry na Wabrama z nastawioną włócznią i z podniesionym jataganem, lecz ataman w ostatniej chwili zsunął się pod brzuch koński i stamtąd cisnął w miuryda toporkiem, który wbił się w pierś Mahmuda, jak w drzewo, i oto siłacz zamachał rękami, na wznak się przechylił i runął. Widząc to, ryknął dziki mechtulińczyk Gałga, który pobratymem był Mahmudowi, i szybki jak błyskawica, skoczył do atamana, obu rękami wzniósł nad głową ogromne mieczysko, w tył się przechylił, — jeszcze chwila i straszne cięcie przetnie na dwoje konia i pod nim jeźdźca! Lecz strzeż się Gałgo! Po coś ty stopą nadeptał śmiertelnie rannego setnika Iwocha! Iwoch się ocknął, jego szkliste źrenice błysnęły, podniósł się na łokciu i dobywszy resztki sił, chlasnął miuryda szablą po gębie. Padł mężny Gałga, chluba mechtulińskiego czambułu, a Wabram rzucił się naprzód, znowu śmierć siejąc dokoła.

Niespożytą chwałą okrył się tego dnia Wabram i o dzielności mołojców jego skrzydlata pieśń nie zamilczy, ale przemagająca liczba miurydów już ich łamała i rwała na części. Białe Grebieńczyków sukmany coraz bardziej ginęły wśród rudych miurydzkich burek, jak taje śnieg marcowy na słońca

(Ciąg dalszy nastąpi)

Następnie uchwalono cały szereg spraw o odszkodowanie, należących do kompetencyi zarządów a przedstawionych przez referenta dyr. Lama; załatwiono liczne sprawy bieżące, a wkońcu zaaprobowano wzory ksiąg buchalteryjnych dla powiatowych kas dla chorych, sporządzone na podstawie zebranych doświadczeń.

Cyklista w niebezpieczeństwie. Angielski cyklista Fred Whishaw, podróżujący obecnie po Rosyi, opisuje wypadek, którego omało nie stał się ofiarą. Znajdował się wtedy w drodze do Pskowa. Na krótkim wypoczynku był właśnie zajęty smarowaniem maszyny, gdy naraz usłyszał w dali szmer jakiś i spostrzegł, iż stado z 5 wilków złożone, dąży ku niemu. W mgnieniu oka dosiadł bicyklu, możliwie prędko zmykając. Przejechawszy kilka wiorst, sądził, iż wilków już i śladu nie widać, lecz obejrzawszy się, spostrzegł z przerażeniem, iż przeciwnie zbliżyły się do niego o jakie 100 metrów. Ponieważ droga była równa jak stół, puścił się dalej, lecz czuł, iż na długo przy tak szybkiej jeździe siły mu nie starczą. Wtem przyszła mu szczęśliwa myśl, zaczął przeraźliwie dzwonić. Skutek przeszedł oczekiwania, wilki przystanęły i skryły się w zarośla, lecz niedługo to trwało, gdyż widać nabrawszy odwagi, znowu się pokazały na drodze. Cyklista już tracił nadzieję ocalenia życia, gdy naraz przebiegło przez drogę kilka łosiów, za któremi wilki puściły się w pogoń. Ocalony cyklista ma na swą pociechę to zadowolnienie, iż pierwszy raz w życiu w ciągu 5 kwadransów przebiegł 42 wiorst.

Ubezpieczenie robotników. Magistrat lwowski zawiadamia przemysłowców, posiadających przedsiębiorstwa podlegające ustawie o ubezpieczeniu robotników, że termin wnoszenia obliczeń i opłat za drugie półrocze rb. zapada z dniem 31 bm. Interesowani zechcą przeto uczynić zadość temu obowiązkowi najdalej do 14 stycznia, a to pod zagrożeniem grzywny aż do 100 zł. lub aresztu do 20 dni.

Ci przedsiębiorcy, którzy w tym okresie płatniczym wcale nie zatrudniali robotników, winni również o tem donieść zakładowi ubezpieczenia robotników od wypadków przy ul. Kopernika l. 9.

Po formularze do obliczeń zgłaszać się można w godzinach urzędowych do biura przemysłowego magistratu, komisaryatów dzielnic lub do zakładu ubezpieczeń.

Związek handlowy Kółek rolniczych. W dalszym ciągu przystąpili do tego Związku następujący członkowie: Z udziałem 200 złr. Michał hr. Rostworowski, Kraków. Z udziałem 100 złr. Jerzy Hahn urzędnik wojskowy w Dębnikach, Stanisław Krzyżanowski budowniczy, Kraków. Z udziałem 50 złr. Adolf Grzimek właściciel dóbr w Luboczy, ks. dr. Józef Pelczar kanonik i profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków, Elżbieta Pietraszkiewiczówna nauczycielka, Kraków, Wincenty Wawrzycki, nauczyciel muzyki, Kraków, Konstancya Zienkowicz, nauczycielka, Kraków. Z udziałem 25 złr. Wacław Woysym Antoniewicz właściciel domu i literat w Zwierzyńcu pod Krakowem, Feliks Armatowicz wł. dóbr, Kraków, Jan Barański inżynier, Kraków, Jan Ciszek, gospodarz gruntowy w Czarnym Dunajcu, Stanisław Cyrankiewicz współpracownik *Kuryera Polskiego*, Kraków, Franciszek Dołkowski c. k. sekretarz Rady, Kraków, Jan Gaweł właściciel gruntu i sklepu, Podolanka wielka, Józef Gutowski, nauczyciel, Nowy Sącz, Konrad Kahn właściciel realności i sklepu w Zbyszycach, Anna Mroczkowska, aptekarzowa w Skawinie, dr. Stanisław Larysz Niedzielski właściciel dóbr i poseł na Sejm krajowy w Śledziejowicach, Jan Ostrowski profesor konserwatoryum, Kraków, Franciszek Popiel właściciel sklepu, Kraków, dr. Klemens Rutowski doktor medycyny, Kraków, Amelia Remer z wł. funduszów, Kraków, Bronisława Skubowiczowa z wł. funduszów, Kraków; Tow. spożywcze w Bochni, dr. Franciszek Tomaszewski profesor gimnazyalny, Kraków, Marya Zakrzewska właścicielka domu, Kraków, oraz Kółka rolnicze: w Leńczach, Bronowicach wielkich, Siedliskach koło Tuchowa i w Chrzanowie.

Z Firlejowa nam piszą:

Dnia 8 bm. otworzoną została w Firlejowie czytelnia, do której 135 książek przysłał bezpłatnie ks. biskup Puzyna, prezes biblioteki ludowej „Prawdą a pracą". — Jak potrzebną była czytelnia w tutejszej gminie, pokazuje się ztąd, że w dniu jej otwarcia rozebrali włościanie większą część książek. Hojnemu dawcy zasyłamy serdeczne „Bóg zapłać!"

Zmarli. Marya Turlińska, matka właściciela restauracyi, umarła w Krakowie. — Michalina z Trapszów Śliwicka, matka artysty sceny krakowskiej, umarła w Warszawie. — Feliks hr. Koziebrodzki, porucznik I pułku ułanów, umarł w Torskiem, na Podolu, gdzie przebywał u krewnych na urlopie. Liczył 23 lat. — W Londynie umarła w 72 roku życia Irena z Morawskich de la Barre Bodenham, urodzona w Wielkopolsce, bliska krewna poety Franciszka Morawskiego. Dom jej męża był przez długi czas w Londynie, w Paryżu i w Rzymie ogniskiem, około którego grupowali się nasi wychodźcy, a zarazem punktem zbornym najpierwszych znakomitości świata katolickiego. — Anastazya z Świeżych Fischerowa, żona obywatela miasta Krakowa, umarła, przeżywszy 33 lat. — W Bochni umarła Anna z Pisarskich Ostrzeszewiczowa, wdowa po byłym właścicielu dóbr ziemskich, w 67 roku życia. — W Krakowie umarła Zuzanna z Senderkowskich Nowakowska, wdowa po dyrektorze kancelaryi byłego senatu rzeczypospolitej krakowskiej, w 84 roku życia.

Stan powietrza. Termometr + 1 Reaum. Barometr 678. Idzie w górę. Dziś dzień pochmurny i bardzo ciepły.

Od wczoraj panuje kompletna odwilż, na ulicach robi się błoto.

Za dużo argumentów.

— Garson! Dla czego podaliście mi barszcz bez mięsa?

— Po pierwsze: mięso dziś nie świeże; po drugie: szanowny pan przyszedł tak późno, że mięsa już zabrakło; po trzecie...

— Dosyć, dosyć... „Po drugie" najzupełniej mi wystarcza...

Myśli.

Kobietę porównywują nieraz z magnesem. Porównanie kulawe, bo wiadomo przecie, że magnes nie przyciąga złota.

Korespondencya Redakcyi. Panu Zenonowi P. we Lwowie. Umieścić nie możemy, bo narazilibyśmy pana na proces sądowy. Zresztą sprawa ta nie kwalifikuje się do dziennika, ale może być oddana do prokuratoryi.

Teatr. Dziś we środę (dnia 14go grudnia) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: po raz pierwszy „Hedda Gabler", sztuka w czterech aktach Henryka Ibsena, w przekładzie Julii Otrembowej. — Jutro we czwartek (dnia 15go grudnia): „Aida", opera w czterech aktach Verdi'ego. Pierwszy występ pani Maryi Pawlików-Nowakowskiej i występ panny Sapho Benlincioni, jakoteż panów: Aleksandra Myszugi, Juliana Jeromina i Rudolfa Bernhardta.

Literatura i Sztuka.

* **Reforma wyborcza**, studyum socyologiczne dra Bronisława Łozińskiego, zamieszczone w *Przeglądzie prawa i administracyi*, wyszło obecnie w osobnej odbitce, co pozwoli i szerszej publiczności poznać tę ciekawą pracę.

* **Rocznik** Akademii umiejętności w Krakowie za rok 1891-2 zawiera, oprócz sprawozdania z czynności Akademii, odczyt czynnego członka Akademii dra Michała Bobrzyńskiego pod tyt. „Karta z dziejów ludu wiejskiego w Polsce". Rocznik ten ozdobiony jest portretem śp. Józefa Czurzydły, krawca, który ofiarował Akademii 40.000 zł. na utworzenie funduszu jego imienia celem popierania badań w zakresie historyi polskiej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 grudnia.

(Z.). W przygnębionem usposobieniu rozpoczęto targ dzisiejszy. Przesilenie parlamentarne trwa wciąż, a rozpuszczona w sobotę pogłoska, że ministrowie finansów wezwali do siebie na naradę dyrektora Zakładu kredytowego p. Mauthnera, okazała się nieprawdziwą. Szeregi ajentów, wystawiających rozmaitego rodzaju walory na sprzedaż, podwoiły się a popytu nie było prawie żadnego, to też kursa wszystkie uległy dalszej zniżce, tylko akcye fabryki broni w Steyr rosły w cenie, gdyż opowiadano jako rzecz całkiem pewną, że rząd rumuński zawarł już z tą fabryką kontrakt o dostawę 300.000 karabinów. Inne papiery jednak nie mogły oprzeć się naciskowi i były takie chwile, że renty wspólne po kursie 97 kupca znaleźć nie mogły. Zdawało się, że dzień dzisiejszy zamknięty bardzo niskiemi kursami, gdy w tem nagle w południe odwróciła się karta. Z Berlina sygnalizowano znaczną zwyżkę rent i kredytów. Na targu tamtejszym rozeszła się bowiem pogłoska, że rząd niemiecki cofnie projekt reformy wojskowej. Wnet dorobiono u nas kilka innych pogłosek, które zelektryzowały publiczność giełdową i wywołały żwawy ruch, tak, że wszystkie sobotnie zniżki powetowano i kursa powyżej sobotnich notowań posunięto. — Opowiadano n. p., że p. Steinbach ma zamiar za kilka dni już puścić w obieg nowej austryackiej renty złotej za 50 milionów reńskich. Przed samem zamknięciem targu ustał znów ten ruch zwyżkowy skutkiem niepokojących doniesień z Paryża. Podobno nowy gabinet Ribota pomimo kilkodniowego zaledwie istnienia już się chwieje.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 312·75, węgierskie 358·75, Anglobanki 149·25, Uniony 235·75, Bankvereiny 114·—, Länderbanki 224·10, Ludwiki 217·—, Czerniowieckie 245·—, Renta papierowa 97·75, srebrna 97·40, austryacka złota 116·10, papierowa 100·65, węgierska złota 113·65, papierowa 100·45, dukat 5·67, 20-frankówka 9·57½, marki 11.80, rubel 1·19½.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 3537 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 700 sztuk opasowych i 28 chudych; zatem o 601 mniej niż w zeszłym tygodniu.

Płacono: galicyjskie 54 do 63·00 zł., węgierskie 54—68·00 zł., z innych krajów koronnych 53 do 68·00 zł., krowy 24—36·00 zł., woły 00 do 00·00 za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 23 do 92 zł. za sztukę.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 13 grudnia.

Ani konjunktury zbożowe w ogóle, ani stosunki tu na placu nie uległy żadnym zmianom, więc nie ma żadnych powodów, którehy na zmianę usposobienia targu zbożowego w jakimkolwiek kierunku wpłynąć mogły. W tych warunkach dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu spokojnem, a chociaż obroty nie zwiększyły się, to przecież ceny stale się trzymały. W każdym razie stanowi to dowód, że w gruncie rzeczy tendencya jest stała, ponieważ pomimo, że o tej porze zapotrzebowanie gotówki jest większe, ofiarowanie ze strony producentów nie wzmaga się tak dalece, aby ich zmuszało do ustępstw.

Płacono: za pszenicę białą od 8·10—8·25 za czerwoną od 7·80—8·20, za żółtą od 7·80 do 8·20; za żyto od 6·50—6·90; za jęczmień browarny od 6·40—6·75, na kaszę od 5·60 do 5·70; za owies od 5·50—5·75, za rzepak od 11·50 do 12·—, za koniczynę czerwoną od 60 do 65, za białą od 65 do 75 zł. — wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Targ zbożowy.** Lwów 14 grudnia. Pszenica 7·10—7·30, żyto 5·75—6·00, jęczmień 5·——5·60, owies 5·20—5·60, rzepak nowy 11·——11·75, groch 5·50—8.50, wyka 4·50—4·75, nasienie lniane 9.80 do 10·75, bób 0.00—0·00, bobik 4·75—5·00, hreczka 7·00—7·75, koniczyna czerwona 60·00—65·—, biała 65·00—75, szwedzka 65·00—75·—, kminek 17·—19·00, anyż 32·00—38·—, kukurudza stara 5·25—5·50, nowa 4·75—5·00, chmiel za 56 kg. 65—85, spirytus 11·75—12·00. Nowy spirytus na zimowe miesiące 10·50—11.00.

Usposobienie niezmienne, stagnacya trwa dalej.

Czerniowce 14 grudnia. Pszenica 7·60—7·80, średnia 7·40—7·60, żyto 5·80—6·— średnie 0·00 do 0·00, jęczmień browarny 6·00—6·25, pastewny 4·70—4·88, owies 4·70—4·80, średni 4·50—4·60, rzepak zimowy 11·50—11·75, letni —·— do —·—, nasienie lniane 0·00—0·00, konopie 8·50—8·75, koniczyna 66·— do 68.—, kukurudza 4·90—5·00, na grudzień-styczeń 4·85—4·90, bób 0·00—0·00, groch do gotowania 5·75—7·00, anyż 34·00—38·—. Spirytus za 10.000 litr prc. po 11.50—11·75.

Usposobienie słabe.

Telegramy „Przeglądu"

Kijów 14 grudnia (pryw.) Z Petersburga nadeszła wiadomość, że towarzystwo kolei południowych otrzymało od rządu ostateczne pozwolenie na wybudowanie dwóch kolei, które zaczną się w Browkach (stacya kolei brodzko-kijowskiej) i pójdą: jedna linia przez Kotelnię do Żytomierza, a druga przez Radomyśl i Kalinówkę do Mozyrza, będącego stacyą kolei Poleskich.

Berlin 14 grudnia (pryw.) Przedwczorajsze oświadczenie hr. Capriviego w kwestyi bimetalizmu i antysemityzmu wywołało wielkie wrażenie (vide wczorajsze telegramy. Przyp. Red.) Cała prasa niemiecka omawia je obszernie; pisma liberalne utrzymują, że słowa hr. Capriviego są ciosem zabójczym dla antysemityzmu, antysemickie pisma zaś są wręcz przeciwnego zdania. Odnośny ustęp oświadczenia hr. Capriviego brzmiał jak następuje: „Pojmuję bardzo dobrze, że można być antysemitą i bimetalistą w jednej osobie. Ale rząd nie może nie sprzeciwić się temu, aby antysemityzm i bimetalizm przybierały kierunek demagogiczny i tego pojąć nie mogę, jak prawdziwi patryoci mogą stać się demagogami. A ostatni wiec konserwatywny miał charakter prawdziwie demagogiczny. Jeżeli antysemiccy mężowie są zdania, iż w niektórych sprawach powinna nastać zmiana, to niech w drodze ustawodawczej postawią wniosek o zniesienie ustawy z 3 lipca 1869 (ustawa ta przyznaje równouprawnienie religii żydowskiej. Przyp. Red.), jednakże muszę stanowczo sprzeciwić się temu, aby nie uczyniwszy tego pierwszego prawodawczego kroku, t. j. nie postawiwszy takiego wniosku, rozwijali agitacyę w całym kraju".

Na to odpowiedział przywódzca antysemitów niemieckich Liebermann v. Sonnenberg, że słowa te kanclerza są już wielkim postępem i wyjaśniają sytuacyę. Antysemici niemieccy postawią wniosek, o którym wspomniał kanclerz, skoro tylko zbiorą potrzebną liczbę podpisów. Pisma liberalne starają się nadać oświadczeniu hr. Capriviego odmienne znaczenie przez to, iż przedstawiają, że wszystko, co Caprivi o antysemitach mówił, mówił w znaczeniu ironicznem, a podczas przemówienia p. Liebermanna ironicznie się uśmiechał i głową potakiwał.

Petersburg 14 grudnia (pr.) *Prawitielstwiennyj Wiestnik* podaje, że w r. b. umarło na cholerę w całej Rosyi 296.876 osób.

Senat przyjął ustawę, zakazującą sprzedaży gruntów włościańskich. Nie wolno będzie sprzedawać ani za długi, ani dobrowolnie. Tak powstanie rodzaj majoratów chłopskich. Ustawa ta nie będzie obowiązywała w Królestwie Polskiem i w guberniach Nadbałtyckich.

Wiedeń 14 grudnia. Na dzisiejszy obiad dworski zaproszeni są ministrowie: Kallay, Zaleski i Tisza, prezydenci trybunałów: hr. Hohenwarth, Toth i Stremayer, szefowie sekcyi: Breisky, Jansekowicz i Latour, i szambelanowie: hr. Hompesz, Jaxa Chamiec i Wolański.

Wiedeń 14 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów p. Rutowski poruszył także sprawę wychodźtwa i domagał się wydania ustawy, któraby uniemożliwiła ajentom emigracyjnym ich zgubną działalność. Rząd powinien uczynić wszystko, co tylko leży w jego mocy, aby siły robocze zatrzymać w kraju i umożliwić im egzystencyę.

Prezydent dr. Smolka udzielił dodatkowo p. Steinwenderowi nagany za to, że motywując swój wniosek o zbadanie rozporządzeń ministeryalnych polecających magistratom w Celowcu i w Cilli na podania słoweńskie odpowiadać po słoweńsku, obraził duchowieństwo słoweńskie w Karyntyi i Styryi, nazywając je „slavenische Hetzpfaffen".

P. Kronawetter krytykował postępowanie władz rządowych z robotnikami, przytaczał fakta niesprawiedliwych aresztowań i wydalań za granice monarchii, które są naruszeniem zasadniczych ustaw konstytucyjnych. Mówca żąda, aby urzędnicy osobiście byli odpowiedzialni za szkody wyrządzone obywatelom państwa i postawił odnośną rezolucyę. Nadto wniósł p. Kronawetter rezolucyę, domagającą się wydania nowej ustawy o wydawaniu obcokrajowców rządom obcych państw. Osobliwie żąda mówca, aby wydalonemu z granic monarchii przysłużało prawo wyboru granicy, do której chce być odstawiony. W końcu przytaczał mówca fakta wrzekomo nieprawnego zachowania się organów rządowych w obec stowarzyszeń i zgromadzeń, zwłaszcza socyalno-demokratycznych, a przecież i socyal ni demokraci są równouprawnionymi obywatelami państwa. — Obie rezolucye Kronawettera przekazano komisyi budżetowej i uchwalono zamknięcie dyskusyi.

P. Russ wniósł następującą rezolucyę: „Izba uznaje, że powody, dla których rozwiązano radę miejską w Libercu, są niewystarczające i wzywa rząd, aby powstrzymał się od wszelkiego wdzierania się w autonomię gmin, które nie jest niezbędnem i zarazem wyraża opinię, że organa rządowe, ustanowione do zawiadywania gminą w razie jej rozwiązania, mają załatwiać tylko sprawy bieżące, nie cierpiące żadnej zwłoki."

P. Steinwender wniósł rezolucyę, wzywającą rząd, aby przedłożył izbie rozporządzenia, wydane w sprawie językowej dla miast Liberca, Celowca i Cilli.

Obie te rezolucye przekazano komisyi budżetowej.

P. Czecz, jeneralny mówca pro, polemizował z wywodami p. Kronawettera, a w dalszym toku swej mowy omawiał szczegółowo stosunki weterynarskie i wykazywał, że austryacka ustawa o tępieniu zarazy płucnej u bydła jest najlepszą w całej Europie. W końcu prosił mówca, aby uwzględniono potrzeby szkoły weterynaryi we Lwowie, której pomieszczenie jest niżej wszelkiej krytyki.

P. Brzorad, jeneralny mówca contra, polemizował z wywodami p. Grossa w sprawie napadu Czechów na Niemców w Igławie i Stekenie.

Referent Kathrein w ostatecznem przemówieniu wystąpił przeciw wyzyskiwaniu ludności przez towarzystwa asekuracyjne.

Izba przyjęła rubrykę 1szą rozdziału 2go budżetu ministerstwa spraw wewnętrznych, poczem prezydent zamknął posiedzenie. Następne odbędzie się jutro.

Wiedeń 14 grudnia. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este rozpoczął dziś podróż na około świata.

Wiedeń 14 grudnia. Ministerstwo spraw wewnętrznych poleciło podwładnym sobie władzom, aby przestrzegało ludność przed wychodźtwem do Brazylii, gdzie panują bardzo opłakane stosunki i aby w ogóle ile możności powstrzymywało ruch wychodźczy, a karało surowo wszystkich, którzy namawiają do emigracyi.

Paryż 14 grudnia. Kamerdyner br. Reinacha zeznał przed sędzią śledczym, że przy trupie swego pana znalazł flaszeczkę z trucizną.

Temps donosi, że lekarze, którzy przedsięwzięli obdukcyę zwłok Reinacha, orzekli, iż otruł się on atropiną.

Rouvier podał się do dymisyi. Ministrem finansów zamianowany został Tirard.

Budapeszt 14 grudnia. W sejmie węgierskim toczyła się wczoraj jeneralna debata nad budżetem.

Prezes ministrów p. Wecherle oświadczył, że także i on przeciwnym jest podwyższeniu wydatków na wojsko, jednakże nie może sprzeciwiać się takiemu podwyższaniu tych wydatków, które jest konieczne. Inne państwa europejskie robią olbrzymie wysiłki na polu militarnem, Węgrzy zaś trzymają się w ramach racyonalnej konieczności. W końcu wykazywał p. Weckerle, że stan państwowych długów Węgier jest bardzo korzystny, gdyż w ciągu ostatnich lat pięciu żadne państwo europejskie nie spłaciło nic na poczet swych długów, tylko jedne Węgry spłaciły 3,750.000 zł.

Petersburg 14 grudnia. Komendant piątego korpusu armii jenerał Świstunów otrzymał dymisyę.

Wczoraj ogłoszono ukaz carski, wedle którego 12 batalionów rezerwowych przemienionych być ma na 12 pułków rezerwowych, każdy po 2 bataliony.

Paryż 14 grudnia. Ribot ofiarował Kazimierzowi Perierowi tekę finansów, Perier jednak nie chciał jej przyjąć.

W izbie zapowiedział deputowany Trouillot, że wniesie interpelacyę, żądającą dymisyi ministra finansów Rouviera.

Prezes gabinetu Ribot bronił Rouviera i podnosił zasługi, oddane przezeń rzeczypospolitej.

Rouvier odpowiadał na zarzuty, iż utrzymywał ściśle stosunki z Reinachem. Owóż stosunki te były takie tylko, jakie każdy minister finansów musi utrzymywać z finansistami. Reinach prosił go, aby pomógł mu położyć koniec kampanii, jaką dzienniki przedsięwzięły przeciw Reinachowi. Rouvier nie wiedział jednak o tem, że na Reinachu ciąży tak wielka wina i działał tylko tak, jak mu nakazywało poczucie ludzkości.

Berlin 14 grudnia. Kanclerz Caprivi dał na wczorajszem posiedzeniu parlamentu wyjaśnienie w sprawie dwuletniej służby wojskowej. W sprawie tej zażądano opinii komend 31 oddziałów wojskowych, z tych 10 oświadczyło się za trzyletnią służbą i równoczesnem podwyższeniem stanu pokojowego armii, reszta zaś oświadczyła się za dwuletnią służbą, ale pod pewnymi warunkami. Następnie zbijał kanclerz zarzut, że zabraknie oficerów i podoficerów dla wymusztrowania większej liczby żołnierzy. Młodzież ciśnie się do karyery oficerskiej, a także podoficerów będzie podostatkiem. W końcu wykazał kanclerz, że trzeba zawczasu postarać się o lepsze wyekwipowanie żołnierzy.

Saski minister wojny jenerał Planitz oświadczył, że nie wie nic o tem, aby którykolwiek z rządów związkowych sprzeciwiał się obecnemu przedłożeniu wojskowemu.

Socyalista Bebel dowodził, że przez uchwalenie obecnego przedłożenia nie uzyska się ideału powszechnej służby wojskowej. Ideał ten dałoby się tylko wtedy osiągnąć, gdyby młodzież w szkołach po wojskowemu wychowywano.

Sofia 14 grudnia. Wielu członków sobrania, odbywszy poufną naradę, przedłożyło Stambułowowi projekt rewizyi konstytucyi i zobowiązało się popierać go. Głównym punktem tego projektu jest, że pierwszy książę wybrany przez naród i pierwszy następca tronu mogą zachować tę religię, w której się urodzili. (Dzienniki rosyjskie, aby zniesławić Bułgarów w opinii publicznej doniosły, że rewizya konstytucyi bułgarskiej ma na celu umożliwić księciu bułgarskiemu przyjęcie religii żydowskiej i wychowanie w tem wyznaniu następcy tronu, albowiem według twierdzenia Stambułowa, Bułgarzy nie są Słowianami, lecz pochodzą z mięszaniny żydowskiej i tureckiej, a dla pomyślnego rozwoju swego, koniecznie potrzebują wrócić do judaizmu. Taki dziki koncept na seryo podają liczne rosyjskie dzienniki, a między niemi *Moskowskije Wiedomosti* i *Nowoje Wremia*. Przyp. Red.). Niektóre pisma doniosły, że rząd bułgarski zamierza utworzyć flotę bułgarską. Doniesienie to jednak jest nieprawdziwe. Rząd bułgarski zanim pomyśli o utworzeniu floty, musi przedtem postarać się o dobre porty i warownie.

Sofia 14 grudnia. *Agence balcanique* oświadcza, że rząd bułgarski nie żądał dotąd od Rosyi zwrócenia pewnej sumy, którą ona winna Bułgaryi, konstatuje jednak, iż istnieje pogłoska, że rząd bułgarski, wypłacając ambasadzie rosyjskiej w Bukareszcie dwa miliony rubli funduszu okupacyjnego, upomina się o jakiś zapis dla Bułgaryi, zatrzymany przez Rosyę samowolnie i o wydanie nieprawnie zatrzymanych archiwów poselstwa bułgarskiego w Belgradzie, pochodzących z czasów wojny serbsko-bułgarskiej, kiedy to Rosya zastępowała interesa bułgarskie w Serbii.

Paryż 14 grudnia. Opinia publiczna uważa sytuacyę obecną jako bardzo poważną. W sferach poselskich obawiają się, że nastanie teraz era denuncyacyi, która Bóg wie dokąd doprowadzi. Pisma konserwatywne oświadczają, że skandal panamski jest zwiastunem zupełnego upadku rządzącego dziś we Francyi stronnictwa.

Przyjechali do Lwowa

dnia 14 grudnia 1882.

HOTEL FRANCUSKI. K. Kędzierska z Mereszczowa. M. Nahodska z Wołczuchy. W. Niedźwiecki z Wańkowic. F. Schoecher ze Stryja. W. Paluszyński z Królestwa Polskiego. H. Straetz z Stażawy. B. Skibniewski z Balic.

HOTEL IMPERIAL. Hr. Stan. Stadnicki ze Sądowej Wiszni. Hr. W. Romer z Ocieka. Hr. L. Komar z Krakowa. Hr. St. Komar i J. Bratkowski z Kamieńca Podolskiego. A. Zawisza z Królestwa Polskiego. Wł. Wężyk i Rudzki z Warszawy. Wł. Spausta z Koszarek. J. Weber z Wiednia. S. Żurowski z Podhajczyk.

HOTEL ZORZA. J. Jędrzejowicz z Litatyna. Dr. B. Csillik z Tarnopola. S. Tworkowski z Kowenie. Z. Radzimiński z Krakowa. A. Cielecki z Perechowy. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla. O. Woss ze Szczecina. E. Kolben z Zurychu. F. Drexler z Wiednia. A. Pollak z Berna.

HOTEL CENTRALNY. Hr. K. Potworowski z Ujcia. W. Osmólski z Władypola. E. Flechner z Żydaczowa. T. Witosławski z Borszczowa. B. Listowski z Nadyby. L. Kornhauser z Dobrzanicy. Z. Hoch z Tarnopola. R. Fink z Wiednia. L. Leder z Wiednia. S. Nadel z Rzeszowa.

Nadesłane.

Do numeru dzisiejszego dołączamy dla wszystkich prenumeratorów prospekt na „Polonię" księgarni H. Altenberga we Lwowie.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 14. Grudnia godz. 1. min. 35.

Akcye kred.	314·15	Węg. kolej półn. wschodn.	196·75
Alpiny	53·10	Wiedeńskie losy kom.	164.50
Kredyty węg.	361·75	Akcye tyton.	170·75
Anglobanki	149.75	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	237.—	Elbethale	226·75
Ludwiki	217·50	Länderbanki	224·60
Nordbany	280.—	Renta zł. węg.	113·65
Lombardy	91·75	Bankvereiny	114·50
Losy tureckie	45·20	Renta węg. p.	100·50
Staatsbahny	295·75	Ruble	120·—
Czerniowieckie	245·25		

Usposobienie chwiejne.

Lwów. Z Izby handlowej 14 grudnia 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego	płacą		żądają	
bez dywidendy.				
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	215	75	218	75
" Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	243	75	246	75
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	338	—	—	—
" kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
2. Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 "	100	80	101	50
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108	—	108	70
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98	30	99	—
Banku krajowego 4½% wa.	99	—	99	70
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96	—	96	70
" " " 4 " 41½	94	70	95	40
" " " 4 " 52 l.	99	90	100	60
" " " " 53	94	30	95	—
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 8% w likw.	—	—	—	—
" " " (daw. 5%) 2½% "	53	50	55	50
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	80	105	50
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94	70	95	40
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	50	102	20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103	50	—	—
" " " 1883 4½%	92	—	92	70
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	23	—	25	—
" Stanisławowa	32	—	—	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.66		5.76	
Napoleondor	9.53		9.63	
Półimperyał rosyjski	9.70		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.18½		1.24—	
" " papierowy	1.18½		1.20½	
100 marek niemieckich	58.80		59.30—	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. pośp.	p. pośp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. mies.
Z Krakowa	$6^{[illegible]}$	2^{50}	9^{10}	6^{48}	9^{32}	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			5^{04}			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		2^{51}	9^{40}	7^{21}		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		3^{45}	9^{17}	6^{56}		
Z Suczawy	$10^{[illegible]}$		7^{56}	1^{49}	7^{06}	
Z Kimpolungu	10^{09}		7^{56}			
Z Radowiec	10^{09}		7^{56}		7^{06}	
Z Hliboki	10^{09}		7^{56}		7^{06}	
Z Nowosielicy					7^{05}	
Z Słobody rungurskiej	10^{09}			1^{42}	7^{06}	
Z Husiatyna via Halicz	10^{09}			1^{42}		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}	2^{35}		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1^{41}	
Z Peszta, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9^{16}		1^{41}	
Z Sokala i Bełzca						4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej						8^{33}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10^{41}	3^{07}	5^{26}	11^{01}	7^{56}	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					7^{56}	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	$2^{[illegible]}$		9^{41}	10^{26}		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}		10^{02}	10^{52}		
Do Suczawy	6^{36}		9^{56}	8^{22}	10^{56}	
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}			8^{22}		
Do Słobody rungurskiej	6^{36}		9^{56}	8^{22}	10^{56}	
Do Nowosielicy	6^{36}		9^{56}		10^{56}	
Do Hliboki	6^{36}		9^{56}			
Do Radowiec	6^{36}		9^{56}		10^{56}	
Do Kimpolungu	6^{36}			8^{22}		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			6^{16}	10^{21}	7^{41}	
Do Stryja i Stanisławowa				10^{21}	7^{41}	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Peszta			$6^{[illegible]}$		$7^{[illegible]}$	
Do Bełzca i Sokala						7^{51}
Do Sokala i Rawy ruskiej						$9^{[illegible]}$

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godz. 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

109

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego

(Ciąg dalszy).

CZĘŚĆ DRUGA.

I.

Nhiska.

Od niejakiego czasu we wszystkich sferach Paryża wiele mówiono o pewnej artystce, cudzoziemce niewiadomego pochodzenia, utalentowanej wielce, ale przedewszystkiem nadzwyczajnie pięknej.

Była nią tancerka na linie i zarazem poskromicielka wężów.

Skąd pochodziła? Co za jedna była? — nikt nie wiedział.

Pewnego pięknego poranku na afiszach „Cyrku Nowoczesnego", do którego uczęszczała śmietanka towarzystwa stołecznego, wypisane było wielkiem pismem tylko sześć liter

„NHISKA"

I żadnego więcej objaśnienia.

Z początku zajmowano się mało tym gościem przelotnym; tyle ich przybywa do Paryża, a z pomiędzy szczęśliwych, które zdołały wyłonić się z cienia, jak niewielka liczba zdoła wywalczyć rozgłos dłuższy!

Ale gdy ją zobaczono, nawet najwięcej zużyci, nawet najoporniejsi dali się uwieść i oczarować.

Jej nazwisko, rzemiosło i wspaniałe kształty jej ciała dozwalały domyślać się, że jest Indyanką: ale czysty typ jej blond głowy o prześlicznej cerze i niezmiernie delikatnych rysach twarzy zadawały kłam temu domysłowi i zdawały się wskazywać przeciwnie, że Nhiska jest córką północy, Angielką, Szwedką, a może nawet Amerykanką.

Przez cały już miesiąc występowała przed publicznością, a nikt niebył tyle szczęśliwym, by otrzymać choć jedno spojrzenie jej błękitnych oczu o długich rzęsach jedwabnych; nikt nie zdołał zbliżyć się do niej, przemówić, wejść do jej loży.

Przybywała do cyrku w towarzystwie osoby starszej, zapewne guwernantki, mocnej brunetki o wzroku czystym i uczciwym, lecz ani słowa nie rozumiejącej po francusku. Eskortował je zawsze typowy Indjanin w kostyumie narodowym.

Wszyscy, którzy usiłowali zasięgnąć od niego informacyi, zawiedli się najfatalniej. Ani uprzejmością, ani złotem, ani groźbami nie można było zeń wydobyć słowa. Odważniejszym, niezważającym na jego chłodną odmowę i usiłującym samowolnie przestąpić próg mieszkania lub loży Nhiski, Ramzes pokazywał grube pięści i spokojnie, ale z błyskawicą w swych czarnych oczach oświadczał:

— Nie można! Panna nie przyjmuje.

Na listy, bukiety i najkosztowniejsze podarki, Ramzes spoglądał z góry, pogardliwie i odpowiadał zawsze jednemi słowami:

— Mam rozkaz nic nie przyjmować.

Pewnego dnia bogaty baron Servières chciał wetknąć mu w rękę garnitur przepysznych brylantów, godnych królowej. Zawierające je w sobie pudełeczko owinięte było w dziesięć biletów po tysiąc franków każdy.

— Oddaj pudełeczko swej pani, a owinięcie zachowaj dla siebie — rzekł, wskazując mu cyfrę pierwszego biletu.

Ramzes wzruszył ramionami.

— Będzie jeszcze dziesięć — dodał baron — i jeszcze dziesięć, i jeszcze dziesięć... dopóki zechcesz, jeżeli zgodzisz się być moim pośrednikiem.

Niewzruszony Indyanin jak gdyby nie słyszał co doń mówiono.

Servières usiłował wsunąć mu w rękę mały pakiecik, ale ten z otwartej dłoni Indyanina spadł na posadzkę.

Rozwścieczony baron odszedł, rachując, że za jego plecami skończy się ta komedya bezinteresowności. Ale omylił się! Ramzes poszedł do loży, z której miała wyjść Nhiska, pozostawiając na posadzce pudełeczko owinięte w banknoty, jak gdyby w jaką starą gazetę.

Bogaty bankier, Piotr Mabille, przechodząc tamtędy, spostrzegł je i podniósł.

Jeszcze jedno szaleństwo, baronie — odezwał się, oddając mu brylanty i banknoty. — Wierz mi, ta młoda dziewczyna ulepiona z gliny innej, niż nasze zwyczajne tancerki. Szukajmy innych sposobów zdobycia jej, gdyż pieniędzmi i brylantami nic nie zrobimy.

Po przedstawieniu Ramzes sprowadzał bardzo skromną dorożkę, do której Nhiska wsiadała wraz z nieodłączoną swoją guwernantką; Indjanin wdrapywał się na kozioł, zajmował miejsce obok woźnicy i powóz ruszał przez Pola Elizejskie na ulicy Berry, gdzie zatrzymywał się przed wielkim i pięknym domem z kilkoma oficynami, mającym nieskończoną liczbę lokalów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak